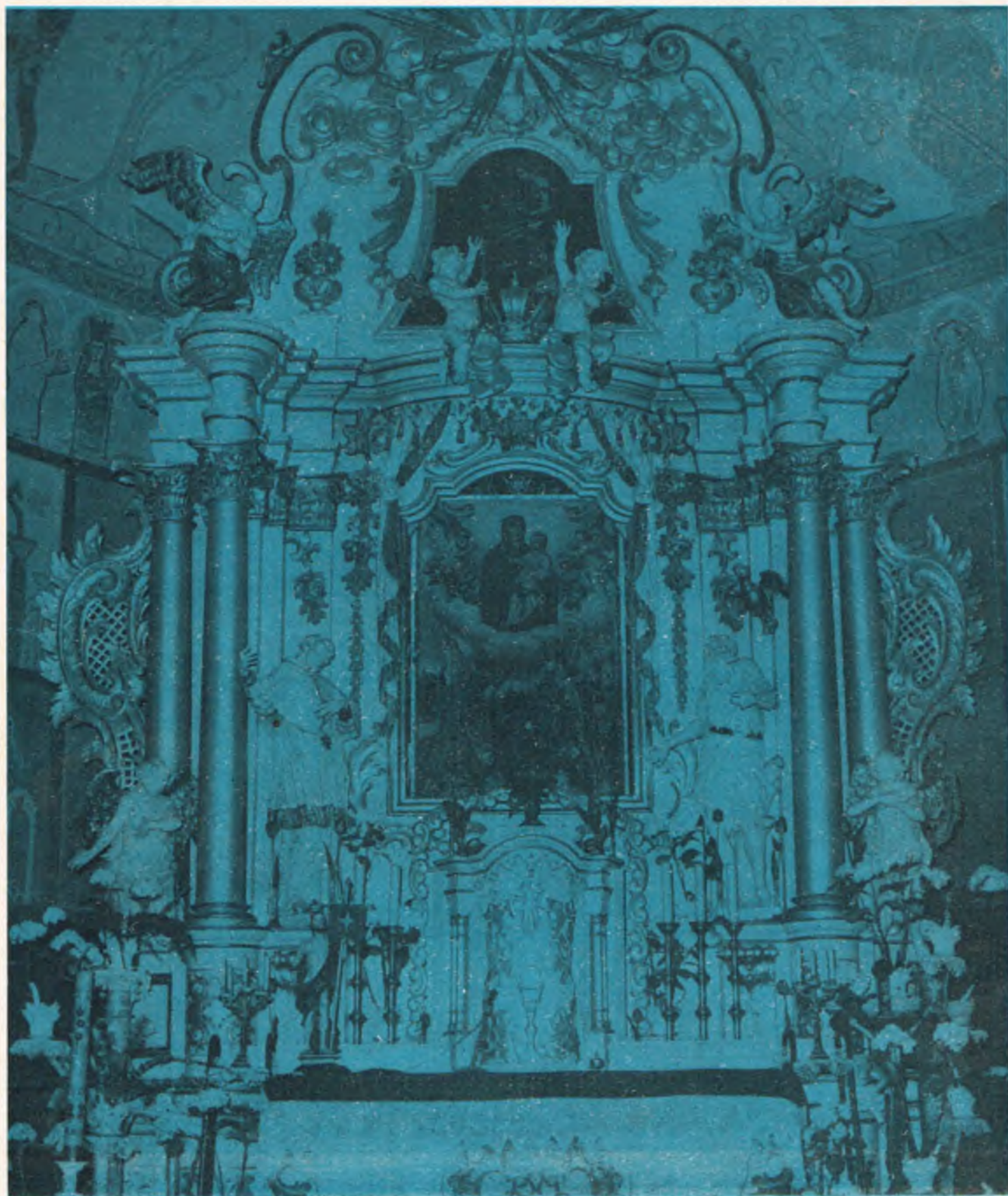


rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (846) 7 LISTOPADA 1976 R.

2 zł



Obraz Matki Bożej w Kotłowie k. Ostrowa Wlkp.

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1,6—11). Bracia! Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkami mi jest Bóg, jak pragnę, obywać wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozemnić, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

EWANGELIA św. według Mateusza (22,15—21). Onego czasu faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w rozmowie. I wysłali do niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedźże nam tedy, co się Tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskie, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.



Prawda czy kłamstwo?

nakazał nam wcielić w życie. Otrzymałbyśmy jednak zwięzłą i jasną definicję słowa „prawda”. Filozofowie dawali różne definicje. Najbardziej proste i zrozumiałe wydaje się określenie, że prawda polega na właściwym stosunku rozumu do rzeczywistości. Możemy też powiedzieć, że jest to zgodność pojęcia, idei z przedmiotem, wiedza wiernie odbijająca obiektywną rzeczywistość. Krótki słownik filozoficzny daje obszernie wyjaśnienie prawdy obiektywnej, absolutnej, względnej, konkretnej i wiecznej. Kto chciałby bliżej i z tymi określeniami filozoficznymi się zapoznać, może przestudiować obszerną filozofię starożytną, jak również zaznajomić się z wypowiedziami myślicieli żyjących w dwunastym wieku i współcześnie. Komentarz do niedzielnych perykoptów ewangelijnych ma przede wszystkim podawać nam praktyczne wskazówki do życia i dlatego też, opierając się o teksty Pisma św., staramy się, w sposób najbardziej przystępny, uczynić je bliskimi wszystkim czytającym nasz tygodnik.

Żyć prawdziwie to znaczy być posłusznym bez zastrzeżeń, bez wahań Bogu, należeć bezwzględnie do Niego przez wiarę i miłość, przez oddanie Mu życia, pracy, trudów, przez ofiarowanie znoju i łez. Jeśli inaczej postępujemy, łamiemy zasady prawdy, jesteśmy obłudni i zakłamani. „Bóg jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy” (Rzym. 3,4). Podając ten cytat z Pisma św. Starego Testamentu, przypomina jedynie św. Paweł, że człowiek skłonny jest do omijania prawdy i zaraz w następnym zdaniu wzywa: „Abyś okazał się sprawiedliwym w słowach swoich i zwyciężył, gdy bywasz sądzony”.

Nie da się okłamać ludzkiego organizmu mało wartościowym pokarmem lub złą wodą, bo albo rozchoruje się i będzie wymagał długiego leczenia, albo, co gorsza, ulegnie nagłemu zatruciu i umrze. Dba więc człowiek o to, by jadł odpowiednio kaloryczne pożywienie, by oddychał w miarę świeżym powietrzem, robi bardzo wiele, by zachować naturalne, prawdziwe środowisko, bo tylko takie warunki mogą być gwarancją dobrego samopoczucia, zdrowia i długiego życia. Podobnie chcemy obracać się w środowisku prawdy. Chcemy, by kupiony wytwór rzemieślnika nie był bublek, chcemy, by pracownik umysłowy obsłużył nas rzetelnie, udzielił nam prawdziwej informacji, domagamy się, by ekspedientka w sklepie rzetelnie nas obsłużyła. Oburzamy się na to, że nas oszukano, wnosimy sprawę do sądu w przypadku takiego przestępstwa. Ostro krytykujemy choćby mały cień fałszu, obłudy. Brzydzimy się ludzi, którzy kłamią i nie chcemy z nimi obcować, bo się równocześnie

ich boimy. Nie wyobrażamy sobie życia opartego na zakłamaniu, na nieprawdzie. Jeśli kto raz dopuści się kłamstwa, traci w naszych oczach zaufanie, szacunek, poważanie.

„Odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim” (Efez. 4,25). Owszem, gotowi jesteśmy tym tekstem posługiwać się wobec innych ludzi, wobec naszych współbraci, współdomowników, ale czy stosujemy to wezwanie Apostoła Narodów także i do siebie? „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe” — czytamy w Starym Testamencie, a w liście św. Pawła do Efezjan: „Mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego” (Efez. 4,25) Chcemy żyć w prawdzie, domagamy się od innych uczciwości, ale równocześnie jakże często usprawiedliwiamy swoje kłamstwa, swoją obłudę, swoją nieuczciwość. Skoro członkami jeden drugiego jesteśmy, to nie tylko mamy mijanie się z prawdą potępiać, ale równocześnie unikać kłamstwa. Żadne kłamstwo nie da się usprawiedliwić i każde, choćby najmniejsze, jest złem, jest grzechem. Nawet kłamstwo, które nie wyrządza innym żadnej krzywdy, jest także przekroczeniem ósmego przykazania Bożego, bo choć nie krzywdzi bliźniego, to jednak szkodzi naszej duszy. Nie jest prawdą, jak powiadają niektórzy, że bez kłamstwa żyć nie można. Odwrotnie, kłamstwo przeszkadza w życiu, kłamstwo degeneruje, zniekształca wnętrze, psychikę człowieka. Ci, którzy kłamią, są obłudni, lepiej żyją, dochodzą do pewnych godności, mają mniej przeciwności — tak twierdzą niejedni. Jest prawdą, że w wielu wypadkach tak się dzieje, a to dlatego, że niektórzy zwierchnicy wołają miłe kłamstwo, niż przykrą prawdę, że niektórzy wołają otaczać się ludźmi szafującymi fałszywymi pochlebstwami, niż tymi uczciwymi, którzy są szczerzy i prostolinijni. To jednak wszystko do czasu, bo kiedyś trzeba będzie zdać sprawę z włodarstwa swego i wówczas okaże się prawda.

Chrześcijanin może wybrać tylko prawdę i na niej budować swoje życie. Alternatywy nie ma. „Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż jesteście podobni do grobów pobielanych, które z wierzchu zdają się piękne ludziom, ale wewnątrz są pełne kości umarłych i wszelkiego plugastwa” (Mt. 23,27). Bóg jest prawdą, a my do Boga przez nasze życie zdążamy. Św. Jan powiada: „Nie wnijdzie do nieba nic nieczyste albo czyniącego obrzydliwość i kłamstwo” (Apok. 21,27).

Wspaniałą pochwałę na cześć Chrystusa wypowiedzieli uczniowie faryzeuszów: „Nauczycielu, żeś jest prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz...” (Mt. 22,16). Wyrażając taką pochwałę chcieli osiągnąć coś innego, chcieli Pana Jezusa skompromitować w oczach Jego słuchaczy, chcieli Go ośmieszyć, chcieli narazić Jego dobre imię. Spodziewali się, że po zadaniu pytania, czy należy płacić podatek państwowy, Chrystus jako prawdomówny znajdzie się w trudnej sytuacji i nie da zadowalającej odpowiedzi. Choć intencje pytających były z gruntu przewrotne i obłudne, niemniej jednak wobec zgromadzonych oświadczyli, że Chrystus jest wzorem człowieka uczciwego i sprawiedliwego. Słuchacze byli o tym głęboko przeświadczeni, bo mieli wiele dowodów na to, że Chrystus Pan prawdę głosi i realizuje. Sam o sobie tak się wyraża: „Jam jest droga, prawda i życie” (J. 14,6). Kiedy był przesłuchiwany przez Piłata, w ten sposób mówił: „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” (J. 18,37). Piłat zaś zadał Chrystusowi bardzo ciekawe pytanie: „Co to jest prawda?” (J. 18,37) Szkoda, że nie czekał na odpowiedź, ale po zadaniu pytania odszedł od Pana Jezusa.

Ciekawa musiałaby być odpowiedź Pana. Dla nas, chrześcijan, nie byłaby to odpowiedź zaskakująca, boć przecież wiemy, jakie prawdy głosił Chrystus i że te prawdy

Zacieśnić więź z Polonią



W bieżącym roku odwiedziła Polskę rekordowa liczba rodaków ze wszystkich zakątków świata — około 500 tysięcy osób. Środowisko polskokatolickie gościło kilka wycieczek zorganizowanych przez Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie oraz polonijną organizację społeczną związaną z tym Kościołem, tzw. Polską Narodową „Spójnię”, nie licząc setek osób, które przyjeżdżały do kraju indywidualnie, najczęściej w odwiedziny do swoich krewnych. Narodowców zza Oceanu witali, gościli u siebie i pomagali im w zorganizowaniu miłego pobytu w Polsce duchowni i działacze Kościoła Polskokatolickiego oraz Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Jako sekretarz redakcji „Rodziny” zostałem upoważniony przez prezesa Zarządu Głównego STPK dra Jana Małuszynskiego do towarzyszenia wycieczce młodzieży PNKK w czasie jej pobytu w Warszawie oraz zobowiązany do zapoznania Czytelników naszego tygodnika z miłymi młodymi gośćmi. W kilku kolejnych numerach „Rodziny” gościliśmy więc na naszych łamach młodzież polonijną i słuchaliśmy jej wrażeń z pobytu w Polsce. Mam nadzieję, że inni działacze naszego środowiska, towarzyszący Zjednoczonemu Chórowi PNKK uczestniczącemu w Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, studentom teologii z Seminarium Duchownego PNKK w Scranton biorącym udział w kursie kultury i języka polskiego w Lublinie, innym wycieczkom i wreszcie towarzyszący biskupom i kapłanom PNKK —

w interesujący sposób w najbliższych numerach „Rodziny” zapoznają Czytelników z wrażeniami naszych rodaków z ich wędrówek po Polsce.

Czy kontakt z PNKK w USA i Kanadzie ma być sprawą tylko nielicznych, delegowanych do tego celu osób i czy ma się zaważać wyłącznie do oficjalnych służbowych wizyt, czy też ma szeroko ogarnąć całe nasze środowisko i zmierzać do wielokierunkowej pracy, mającej na celu konkretną, namacalną pomoc rzeszom naszych radaków w utrzymaniu wśród nich ducha polskości i umacnianiu więzi z macierzą? — Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, wystarczy zapoznać się z wynikami posiedzenia Rady Państwa z dnia 16 września br. na temat realizacji programu współpracy z Polonią zagraniczną oraz z programem Towarzystwa „Polonia”, uchwalonym przez Radę Naczelną tego towarzystwa w dniu 21 czerwca br. Z tych ważnych dokumentów wynika, że klimat odprężenia we współczesnym świecie i wzrost autorytetu Polski na arenie międzynarodowej sprzyjają coraz wszechstronniejszym więzom środowisk polskich ze środowiskami polonijnymi.

Kościół Polskokatolicki w Polsce i Polski Narodowy Kościół Katolicki za granicą, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików i Polska Narodowa „Spójnia”, diecezje i parafie w kraju oraz polskie diecezje i parafie za granicą, nasi biskupi i kapłani oraz hierarchia i kler PNKK, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” i wydawnictwa polonijne w

Ks. mgr Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego oraz redaktorzy Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Małgorzata Sudenis i Feliks Krotowicz z satysfakcją oglądają tygodnik „Straż”, w którym drukowana jest opracowywana przez nich „Nasza Kronika z Polski”

Scranton, rzesze polskokatolików w kraju i tysiące narodowców za granicą — oto liczne płaszczyzny, które nie mogą pozostać statyczne. „Elementarz języka polskiego dla każdego polonijnego dziecka”, „Słownik języka polskiego dla każdej polonijnej rodziny”, „Prasa polska dla każdej parafii PNKK”, „Książki, płyty i inne pomoce do pracy kulturalnej dla różnych towarzystw polonijnych PNKK” — oto projekt luźno rzuconych hasel, które przy planowym działaniu i współpracy nas wszystkich z powodzeniem mogą być zrealizowane. Mądrej inicjatywy i sprężnego kierownictwa w dziedzinie umacniania więzi z naszymi środowiskami polonijnymi oczekujemy od naszych władz. Zaproszenia do współpracy w tak ważnej sprawie z pewnością nikt z nas nie odmówi.

W roku bieżącym odbyło się w kraju wiele imprez polonijnych, nastąpił dalszy wzrost liczby naszych rodaków odwieczających Polskę. Powstaje „Dom Polonii” w historycznym zamku w Pułtusku. Coraz pełniej zaspokajane są potrzeby środowisk polonijnych w dziedzinie kultury i oświaty, szerzej realizuje się program współpracy gospodarczej Polonii z krajem. Na wyższych uczelniach naszego kraju, a także na letnich kursach kultury języka polskiego wiedzę i znajomość kraju przodków pogłębia coraz liczniejsza grupa młodzieży polonijnej. Obowiązkiem naszym jest wycho-

dzić naprzeciw potrzebom środowisk polonijnych, a nie czekać aż sama Polonia zagraniczna nas do tego zdinguje.

Przykładem konkretnego, efektywnego działania może być postawa sekretarza Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego. Ten młody, energiczny kapłan mimo piastowanego wysokiego stanowiska i związanych z tym licznych zajęć, mimo wykładów prowadzonych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, redagowania kwartalnika „Posłannictwo” i wielu innych prac — znalazł czas, by stać się inicjatorem i duszą współpracy z redakcją tygodnika „Straż” w Scranton. Z pomocą redaktorów Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” każdego tygodnia redaguje on „Naszą Kronikę z Polski”, która ukazuje się na jednej ze stron tygodnika „Straż” i przyjmowana jest z wielkim zadowoleniem przez tamtejszą Polonię.

A co odpowiedzieć pesymistom? — Niech jeszcze raz przeczytają drukowane w „Rodzinie” wypowiedzi naszych najmłodszych tegorocznych gości z Ameryki. Nie byłoby Polakami, gdyby powiedzieli, że tamta młodzież nas nie obchodzi. Że w ogóle nie obchodzi nas miliony rodaków rozsiadanych gdzieś tam daleko po całym świecie...

FELIKS KROTOWICZ

Uroczystość tę obchodzi się w Kotłowie od niepamiętnych czasów w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, dnia 8 września. Przez setki lat obchodzili ją wyznawcy rzymskokatolickiej, od trzech lat, tj. od chwili przejścia parafii kotłowskiej pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego, gromadzą się na ten „odpuszt” prawie ci sami wierni, ale już pod innym sztandarem służący Bogu. Garstka rzymskokatolików modli się niedaleko, na łące.

Parafia kotłowska słynie z tego, że w jej pięknym kościele znajduje się stary obraz Matki Bożej Kotłowskiej. Ludzie są bardzo przywiązani do tego obrazu, jest on im pomocny do wyrażenia swej czci głębokiej dla Matki Jezusa Chrystusa. W pierwszych miesiącach, niedługo po zorganizowaniu w Kotłowie parafii narodowej, na święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny przybywały pielgrzymki z okolicznych parafii rzymskokatolickich, teraz im zabroniono, więc przychodzą ludzie prywatnie, ukradkiem.

W tym roku ta doroczna uroczystość miała szczególnie bogatą



w oparciu o stwierdzenie Apostoła Piotra, (...) „że Bóg nie ma względu na osobę. Lecz w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i sprawiedliwie postępuje” (Sz. Ap. 10, 34—35).

Do Stołu Pańskiego, po uprzedniej spowiedzi, usznej dla dzieci i młodzieży, ogólnej dla ludzi starszych, przystąpiła kilkutyśięcna rzesza wyznawców. Po zakończeniu Mszy św. wszyscy wzięli udział w procesji eucharystycznej, którą prowadził wikariusz diecezji wrocławskiej ks. Antoni Pietrzyk. Przepiękna to była procesja: dużo dziewczynek w bieli, 46 księży w komzach, niewiasty z Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu z płonącymi świecami, chorągwie, feretrony, orkiestra i blisko pięciotysięcna rzesza ludu. Ponieważ kościół jest położony wysoko, a wokół ciągną się nizinne pola uprawne, więc głos orkiestry i śpiewu i dźwięk dzwonów niósł się daleko, na kilka kilometrów i głosił całej okolicy, że oto Kotłów narodowy chwali Boga i cześć oddaje Najświętszej Marii Pannie. Z zazdrością patrzyła na tę

DOROCZNA UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W KOTŁOWIE K. OSTROWA-WIELKOPOLSKIEGO

oprawę. Ponieważ żartowano z ks. Zygmunta Koralewskiego, proboszcza parafii w Kotłowie, że w Kościele, do którego przeszedł jest tylko on sam i najwyższe jeszcze paru księży, Biskup Naczelny postanowił udowodnić, że Kościół Narodowy w Polsce ma wielu księży. Dlatego w uroczystości tej wzięło udział aż 46 księży polskokatolickich. Przybyli tu z różnych stron kraju, niektórzy; np. z Łęk Dukielskich k. Sanoka, jechali prawie dzień i noc.

W uroczystości wzięli też udział: Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Tadeusz Majewski, wikariusz generalny diecezji wrocławskiej — ks. Antoni Pietrzyk, kanclerz Kurii Wrocławskiej — ks. Wiesław Skołucki, ks. dziekan Zygmunt Koralewski, od godz. 10,30 miał pielgrzymki wyznawców polskokatolickich przybywających autokarami, autobusami z Wrocławia, Bolesławia, Strzyżowic, Rokitna Szlacheckiego, Obórek, Brzegu i innych miejscowości.

O godz. 11,30 uformował się pochód przed budynkiem plebanijnym: ministranci, orkiestra, księży, wikariusz generalny, Biskup Naczelny. Pochód ten ruszył przy dźwiękach orkiestry do kościoła. U bram świątyni powitano Biskupa Naczelnego chlebem i solą, zasypano wprost wiązankami kwiatów. Potem, w kościele, nastąpiło odsłonięcie obrazu. Znow zagrała orkiestra pieśń maryjną, którą śpiewali wszyscy ze wzruszeniem. Ksiądz dziekan Koralewski, wita-

jąc Księdza Biskupa, całe duchowieństwo i wiernych powiedział: „*Jak szybko przeminął czas od naszego ostatniego spotkania przed rokiem. I oto znow jesteśmy razem tutaj (...) Przede wszystkim witamy najserdeczniej Najczcigodniejszego Księdza Biskupa, zwierzchnika naszego Kościoła Polskokatolickiego. A witam tym szczególnie, że jest to rok 30-lecia legalizacji naszego Kościoła w Polsce. Jest to rok 10-lecia sakry biskupiej Księdza Biskupa Naczelnego, w których to uroczystościach nasza parafia tak żywo brała udział. Oto za chwilę rozpocznie się Msza św. odprawiana po raz pierwszy ku czci Matki Bożej Kotłowskiej, której formularz zatwierdził osobiście Ksiądz Biskup (...) Witam wszystkich dziekanów, proboszczów, wikariuszów (...) wszystkich pielgrzymów z Wrocławia, Strzyżowic, Obórek, Brzegu, którzy o godzinie 2 w nocy opuścili swoje miejscowości, aby tutaj dotrzeć na nasze doroczne święto. Witam też pielgrzymów z pobliskich miast i wsi: Ostrowa, Ostrzeszowa, Katiszkowic, Chynowej*”.

Mszę św. koncelebrowaną, twarzą do ludu, pod przewodnictwem Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego, odprawiali: ks. Antoni Pietrzyk — wikariusz generalny wrocławski, ks. Wiesław Skołucki — kanclerz, ks. Henryk Buszka — proboszcz z Bielska-Białej, ks. Jan Kuczek z Krakowa i ks. Władysław Puszczyński. Podniosło i budujące kazanie wy-

głosił ks. doc. Edward Bałakier z Warszawy. Porównał, na początku, zagrody wiejskie wokół Kotłowa do całego Kościoła Chrystusowego. Poszczególne zagrody tworzą odrębną całość i choć są do siebie podobne, są też od siebie różne, a wszystkie razem tworzą większą społeczność — wieś. Podobnie poszczególne wyznania: prawosławne, rzymskokatolickie, ewangeliczne, starokatolickie, choć i podobne i różne od siebie, razem tworzą Kościół Jezusa Chrystusa. Wśród tych zagród religijnych znajduje się też nasz Kościół Polskokatolicki.

„*Nie tak dawno — kontynuował kaznodzieja — przysłiście do tego Kościoła, tej nowej dla Was zagrody Bożej. Weszliście do niej nie tylko ciałem, ale i duchem, przyłgnęliście całym sercem. Przynieśliście ze sobą wiarę głęboką w Boga, cześć serdeczną dla Matki Chrystusowej oraz szczerą pobożność. Właściwie niewiele w waszym życiu religijnym się zmieniło. To tak jakbyście jedno gospodarstwo rolne zamienili na drugie, nieco tylko mniejsze i tylko trochę inne. Tę samą głosi się tu ewangelię, tych samych udziela sakramentów, podobni są biskupi i kapłani, tego samego naśladuje się Chrystusa... Czyż więc mogą być prawdziwe zarzuty, z którymi tak często się spotykacie, że już Wasze modlitwy są nieważne, że sakramenty św. utraciły już swą moc?*” Kaznodzieja wykazał w oparciu o teksty Pisma św., a między innymi

procesję garstka rzymskokatolików modląca się poniżej na łące. Może niejeden pomyślał sobie: „*Tak to Pan Bóg pysznym się sprzeciwi, a pokornym łaskę daje*”.

Po procesji, do kapłanów i wiernych przemówił Biskup Tadeusz Majewski. Wyraził swą wielką radość z tego, że mógł ze wszystkimi modlić się do Boga u stóp ołtarza ze słynną Matką Boską Kotłowską. Zwracając się następnie do miejscowego duszpasterza ks. dziekana Koralewskiego powiedział: „*Złota i srebra nie mamy, lecz to co mamy, dajemy ze szczerego serca. W dowód zaufania i wdzięczności za dotychczasową tak owocną pracę, podnoszę Cię, drogi Synu, do godności radcy Kurii Biskupiej diecezji wrocławskiej*”. Następnie poinformował wiernych, że w niedługim czasie rozpocznie się budowa kościoła w Ostrowiu Wielkopolskim i zostanie tam erygowana parafia. Po czym odprawiono procesjonalnie Księdza Biskupa na plebanię. Nie przebywał tam długo. W kościele czekali na Biskupa wierni z Ostrowa Wielkopolskiego, aby omówić w obecności dziekana Koralewskiego sposoby zorganizowania u nich parafii polskokatolickiej i rozpoczęcie budowy kościoła.

Doroczna uroczystość w Kotłowie, mająca tak wspaniałą oprawę, pozostanie w pamięci na długo wszystkich jej uczestników.

E.B.



Po raz 23

inauguracja roku akademickiego na ChAT

Już po raz 23 w historii istnienia Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego. W uroczystości wzięli udział zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, pracownicy naukowcy, duchowni, młodzież akademicka i zaproszeni goście. Urząd do Spraw Wyznań reprezentował wicedyrektor mgr Tadeusz Dusik.

Otwarcia roku akademickiego dokonał rektor uczelniany ks. prof. dr Woldemar Gastpary, a wykład inauguracyjny wygłosił ks. dr Jerzy Gryniakow. Temat wykładu brzmiał: „Ustalenie stanu prawnego dla Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce niepodległej”.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest uczelnią ekumeniczną, przygotowującą przede wszystkim kadry przyszłych duchownych Kościołów członkowskich PRE. Na Wydziale Teologicznym istnieją trzy sekcje: ewangelicka, prawosławna i starokatolicka. Na sekcji starokatolickiej studiują między innymi przyszli księża Kościoła Polskokatolickiego.

Oby rok akademicki 1976/77 był pomyślnym rokiem zarówno dla pracowników naukowych ChAT, jak i dla młodzieży akademickiej.



Gmach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(89)

Augsburskie interim (Augsburg, stare miasto w połud. części R.F.N., w Bawarii; interim, łac. = tymczasem) — to chęć ces. niem. Karola V. wyrażona w kompromisowo ujętym układzie, przedłożonym na sejmie w Augsburgu w 1548 r., układzie (projekcie oczyw.), mającym tymczasowo załagodzić ostre walki, nie tylko ideowe, prowadzone wtedy między protestantami a katolikami. Protestanci proponowanego układu, mającego obowiązywać do najbliższego soboru powszechnego, nie przyjęli. Toczona wojna religijna nie tylko nie osłabia, ale wzmogła się. Cesarz zaś, zwyciężony przez wojska protestanckie, podpisał w 1552 r. ugodę w Passawie, na mocy której luteranizm uzyskał znowu pełną wolność.

Augsburskie wyznanie wiary albo **Augsburska Konfesja** (Confesio Augustana, łac., czyt. Konfesjo; — Augsburskie interim) — jest to skład najważniejszych, 28, artykułów wiary, napisanych, po łacinie i po niemiecku, przez teologa luteranckiego — Filipa Melanctona, a wręczony przez → Marcina Lutera 25.VI.1530 r. cesarzowi Karolowi V do zatwierdzenia przez sejm, odbywający swe obrady w Augsburgu. Ufano, że ten skład wiary doprowadzi do ugody — protestantów z katolikami. Tak się jednak nie stało. Artykuły 1—21 (De fide; O wierze) dotyczą najważniejszych prawd wiary. Artykuł 10 mówi o → Wieczerzy Pańskiej; głównie treść tego artykułu spowodowała, że → Kalwin później poszedł nieco odmienną drogą niż → Luter. Artykuły 22 — 28 (De abusu; O nadużyciach) mówią o głównych różnicach między protestantami a katolikami. Treści artykułów Augsburskiego wyznania wiary legły jako fundament → luteranizmu (→ Kościół Ewangelicko-Augsburski w P.R.L.; → Kalwin i kalwinizm; → Zwingli; → Kościół reformowany; — Kościół Reformowany w P.R.L.)

Augsburski Pokój Religijny — zawarty 25.IX.1555 r. na sejmie w Augsburgu i podpisany przez ces. niem. Karola

V i książąt niemieckich — zakończył formalnie pierwszy okres ostrych i krwawych walk religijnych między katolikami a protestantami w Niemczech. M.in. na mocy tego Pokoju, protestantyzm wyznania augsburskiego (z wyjątkiem → kalwinizmu) uzyskał prawne uznanie, czyli legalizację. Zapewniał książętom niemieckim prawo wyboru religii, uznając zasadę: cuius regio, eius religio; czyje rządy, tego wyznanie; jeśli obywatel nie chciał przyjąć wyznania swego politycznego zwierzchnika, zmuszony był do opuszczenia kraju. Pokój ten nie uregulował oczywiście wszystkich spornych spraw, ale mimo to załagodził w Niemczech spory i walki wyznaniowe na kilkadziesiąt lat (do 1618 r.).

Augurowie — (łac. augures — przepowiadający, wróżący) — było to w starożytności kolegium kapłanów, przepowiadających wolę bogów z zachowania się ptaków oraz z różnych zjawisk przyrody, np. z błyskawic. Różna w dziejach była ich rola, godność i liczba. Z rozwojem nauki i oświaty umniejszało się ich znaczenie, by stać się wreszcie tylko wspomnieniem.

August Oktawian — (Caius Julius Caesar Octavianus; ur. 63 p.n.e., zm. 14 r.) — to adoptowany syn Juliusza Cezara. Po zamordowaniu Cezara Oktawian zdobył jego władzę. W 43 r. p.n.e. doprowadził do tzw. II triumwiratu z Antoniuszem i Lepidusem, a wygrawszy następnie wojnę domową (32—31) z Antoniuszem pod Akcjum (2.IX.31) faktycznie stał się władcą całego, rozległego, państwa. Jednak w 27 r. senat tą władzą obdarzył Oktawiana formalnie, nadając mu jednocześnie tytuł princeps senatus pierwszego senatora) z przydomkiem Augustus, co znaczy boski. I tak pierwszy cesarz rzymski zapoczątkował nową formę rządów monarchicznych, zwaną pryncypatem. Za czasów rządów cesarza Augusta Oktawiana zapanował w państwie rzymskim pokój i ład, rozwinęła się sztuka i literatura. Za jego też czasów urodził się w Betlejemie Jezus Chrystus. Augustus Octavianus zmarł w 14 r. Senat rzymski

Czy celibat jest nakazany przez Boga?

Na to pytanie, postawione w tytule artykułu, należy dać odpowiedź negatywną. Zarówno w Piśmie św. Starego, jak i Nowego Testamentu, nie znajdziemy nigdzie nakazu życia w bezżeństwie. Jeśli chodzi o ludzi świeckich, jest to zupełnie zrozumiałe, ale również w stosunku do tych, którzy poświęcili się służbie Bożej, nie znajdzie się w całym Piśmie św. przykazania, które narzucałoby im celibat.

Pismo św. Starego Testamentu jest jak najpozytywniej ustosunkowane do życia małżeńskiego. Już w pierwszej księdze Biblii znajdujemy opis stworzenia pary małżeńskiej Adama i Ewy, do której powiedział Bóg: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną” (Rodz. 1,28). To Boże prawo, wypisane też w ludzkiej naturze niezatartymi zgłoskami, dotyczyło wszystkich ludzi bez wyjątku. Dlatego wszyscy wybitni ludzie Starego Testamentu: patriarchowie, prorocy, arcykapłani, kapłani zawierali związki małżeńskie, prowadzili życie rodzinne, a to wcale im nie przeszkadzało w sprawo-

waniu świętych czynności kultu religijnego. Niektórzy autorzy świętych ksiąg St. Test. wprost przestrzegają przed celibatem. Tak czyni np. autor księgi Syracha, który nawet uważa, że człowiek nie posiadający rodziny nie znajduje zaufania u ludzi: „Kto zdobędzie żonę, zakłada dobrobyt, pomoc podobną sobie i słupek oparcia. Gdzie nie ma ogrodzenia, rozdrapią posiadłość, a gdzie brakuje żony, tam mąż wzdycha zblakany. Któż będzie ufał gromadzie żołnierzy, co chodzi od miasta do miasta? Podobnie człowiekowi, który nie ma gniazda, zachodzemu w gościnę tam, gdzie go wieczór zastanie” (Syr. 36, 24-27).

Ten pozytywny stosunek do małżeństwa zawarty jest także w piśmie św. Nowego Testamentu. Jezus Chrystus w sposób zdecydowany podkreślał wartość życia małżeńskiego, więcej nawet, małżeństwu zakreślił wzniosły ideał nierozzerwalności. Chrystus Pan żądał, aby małżonkowie żyli ze sobą do końca swoich dni i tylko w jednym wypadku, w wypadku nierządu jednej ze stron, jak o tym stwierdza ewangelista

Mateusz, zezwalał na rozwód. „I przyszli do niego faryzeusze, kusząc go i mówiąc: Czy wolno odprawić żonę swą dla każdej przyczyny? A On odpowiadając, rzekł: Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i łączy się z żoną swoją i będą ci dwoje jednym ciałem (... A powiadam wam: Kto bykolwiek odprawił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa (nierządu — E.B.) i poślubił inną, cudzołoży, a kto by odprawioną poślubił, cudzołoży” (Mt. 19, 3—9). Podobnie inni autorzy ksiąg N. Test. piszą o małżeństwie z szacunkiem. Wielką godność i świętość małżeństwa w sposób szczególny podkreślał w swych listach św. Paweł. Porównywał on nawet miłość małżeńską do tej miłości, jaką Chrystus ma dla swego Kościoła. „Żony, bądźcie uległe swoim mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak Chrystus głową Kościoła. Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić. Kto

miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i łączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła (Ef. 5,22—33).

Wielka godność małżeństwa chrześcijańskiego, monogamicznego, nierozzerwalnego, tak podkreślana przez samego Chrystusa Pana i apostołów, była zapewne jednym z powodów, że tego małżeństwa nie zabraniano ludziom, którzy jako biskupi, prezbiterzy i diakoni poświęcili się służbie Bożej. Ani Jezus Chrystus, ani apostołowie, którzy sami z wyjątkiem św. Jana i św. Pawła byli żonaci, nie łączyli służby kapłańskiej z obowiązkiem zachowania celibatu. Apostołowie byli ludźmi dojrzałymi, gdy ich powołał Chrystus. Wiadomo zaś, że opinia społeczna Żydów nie dopuszczała do tego, aby dojrzały mężczyzna pozostawał w stanie bezżennym. W czasie wędrówek misyjnych apostołowie opuszczali okresowo swoje żony, ale później, po śmierci Chrystusa, żony towarzyszyły apostołom. Świadczy o tym apostoł Paweł w liście

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (90)

uchwalił jego konsekrację, to znaczy ogłosił go bogiem i wcielił w poczet bogów rzymskich.

Augusta — (→ August Oktawian) — boska — to tytuł nadawany od I w. również żonom cesarzy rzymskich.

Augusta Jan — (ur. w Pradze 1500, zm. 1527) — w pierw był → utrakwista, później został biskupem → Braci Czeskich w Litomyślu. Teraz jako biskup przeciwstawiając się utrakwistom wszedł w kontakt z → Marcinem Lutrem i → Janem Kalwinem, a również zaangażował się politycznie, co spowodowało jego uwięzienie (1548). Po zwolnieniu z więzienia przez jakiś jeszcze czas był czynnym biskupem Braci Czeskich, ale ze względu na jego ideowe niezdecydowanie został ze swojego stanowiska usunięty. Będąc w więzieniu napisał dwie prace: *Sumownik* i *Pieśni religijne*.

Augustianie — to członkowie zakonu założonego we Włoszech w 1256 r. przez pap. Aleksandra IV, który w tym zakonie skupił różne dotąd istniejące mniejsze grupy pustelników, żyjących według reguły, mającej pochodzić od → św. Augustyna. Celem nowego zakonu miała być akcja misyjna. Augustianie działali również w Polsce; ich pierwszym ośrodkiem były Chojnice na Pomorzu, a ostatnim klasztor przy kościele św. Katarzyny w Krakowie, a ten ostatni klasztor został przez władzę kościelną rzymskokatolicką rozwiązany krótko po ostatniej wojnie.

Augustus — (łac. = uświęcony, dostojny, boski) — przymiotnik ten senat rzymski przyznał w 27 r. p.n.e. cesarzowi Oktawianowi (→ August Oktawian), nazywając go Augustus, często z dodatkiem Divus, znaczącym to samo (boski), chociaż bardziej podkreślającym boskość. Przymiotnik ten przydzielono później i żonom cesarzy (→ Augusta, albo Diva), cały zaś ród cesarski poczęto zwać Domus Augusta — Dom boski, albo Rodzina boska. Później ten przydomek albo w dosłownym brzmieniu, albo w jakimś przybliżeniu znaczeniowym, przyjęli i inni, nie rzymscy, cesarze. W Rosji przy-

miotnik ten poczęto stosować do cara Piotra W. w stopniu najwyższym, a więc *awgustiejszyj* = augustissimus = najświętszy, najbardziej boski.

Augustyn — Aurelius Augustinus — (ur. 13.XI.354 r. w Tagaste, północna Afryka; zm. 28.VIII.430 r. w Hippo Regius, również półn. Afryka) — jeden z najwybitniejszych chrześcijańskich filozofów i teologów; Ojciec i Doktor Kościoła; święty.

Ojcem Augustyna był Patrycjusz, poganin, matką, Monika, chrześcijanka, później ogłoszona świętą. Młody Augustyn wykazuje duże zdolności, ucząc się w Madaurze filologii klasycznej i retoryki. Mając szesnaście lat traci swego ojca. W jakiś czas po śmierci ojca dzięki finansowej pomocy swojego bogatego krewnego w 370 r. Augustyn udaje się do Kartaginy w celu kontynuowania swoich studiów. Tu nie tylko nauka go zaabsorbowała, ale wielkie miasto wciągnęło go w wir swego burzliwego życia. W 372 r. zostaje nieślubnym ojcem syna, któremu daje imię Adeodatus. Augustyn nie czuje się jednak szczęśliwy; szuka innego życia; szuka prawdy; staje się wyznawcą → manicheizmu i jego zapalonym głosicielem. Napisał wtedy swoją pierwszą książkę pt. *De pulchro* (O pięknie). Został też nauczycielem retoryki w pierw w rodzinnym mieście, Tagaście, potem od 383 r. w Rzymie, a w 384 r. przekazano mu katedrę wymowy w Mediolanie. Tu, w Mediolanie, słynął już wtedy z wymowy biskup — Ambroży; zrazu z ciekawości jako profesor wymowy począł Augustyn słuchać kazań Ambrożego, potem za-fascynowała go poza piękną formą przede wszystkim treść tych kazań. W 386 roku Augustyn wraz ze swoim synem Adeodatem przyjął chrzest z rąk św. Ambrożego. Krótko potem postanowił wrócić do Afryki. W drodze powrotnej umiera mu w Ostii matka, a nieco później zmarł i jego syn, Adeodat. Augustyn pozostał jeszcze rok w Rzymie, po czym udał się do Afryki. Tu, w rodzinnym mieście, w Tagaście, przez ok. trzy lata pędził wraz ze swoimi przyjaciółmi życie niemal pustelnicze, w odosobnieniu klasztornym.

do Koryntian: Czyż nie wolno nam jeść i pić? Czy nie wolno zabierać ze sobą żony chrześcijanki, jak czynią pozostali apostołowie i bracia Pańscy, i Kefas?” Tłumacze rzymskokatolicki słowo greckie „gynajka” przekładają „niewiasta” i dlatego powyższe zdanie św. Pawła w ich tłumaczeniu brzmi: „Czy nie mamy prawa zabierać ze sobą chrześcijańskiej niewiasty”, ale nie jest to tłumaczenie właściwe. Tłumacze ci odstąpili od przekładu dosłownego, bez filologicznego uzasadnienia, bo kierowali się przesłankami ideologicznymi, narzuconymi z góry. Chcieli po prostu ukryć ten fakt, bo im przeszkadzał w uzasadnianiu potrzeby celibatu duchownych. Słowo greckie „gynaika” periagein” oznaczają w dialekcie greckim „zabierać”, a nawet „mieć”, „posiadać” żonę. I tak właśnie przetłumaczyli ten tekst tłumacze ewangelicy, pracownicy naukowemu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Por. „Nowy Testament, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1966).

Zatem tekst grecki, dosłownie przetłumaczony, sugeruje, że przynajmniej niektórym apostołom towarzyszyły ich żony w wędrówkach misyjnych. W okresie powoływania apostołów przez Jezusa — tylko św. Jan, jako jeszcze bardzo młody, nie był żonaty. Tradycja sięgająca IV wieku, mówi, iż do końca życia pozostał w celibacie. Jednakże nie ma co do tego pewności, gdyż nie mamy bliższych danych historycznych o życiu św. Jana po wniebowstąpieniu Chrystusa. Również apostoł Paweł wybrał stan bezżenny, gdyż uważał go za lepszy, bardziej przydatny dla jego nieustannych podróży i pomocny do głoszenia Ewangelii. Tym zaś, którzy dorosli do takiego przyjmowania rzeczy, nawet zalecał, aby go naśladowali. „A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja, lecz każdy ma własny dar łaski od Boga, jeden taki, a drugi inny. A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie oraz wdowcom: Dobrze robią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem. Jeśli jednak nie mogą zachować wstrzeźliwości, niechaj wstąpią w stan małżeński, albowiem lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć” (1 Kor. 7,7—9).

Nie ulega wątpliwości, że św. Paweł w słowach wyżej przytoczonych, zachęca wyraźnie do życia w celibacie. I, o dziwo, zachęca do tego wszystkich chrześcijan. Tego już nie można byłoby pojąć bez powołania się na pewne okoliczności, które stały się podstawą tej zachęty. Otóż apostoł Paweł był osobiście przekonany, podobnie zresztą jak inni apostołowie i współcześni im chrześcijanie, że „przyjdzie Pana” jest blisko i nastąpi jeszcze za życia, tego pokolenia”, a więc nie

jakby ich nie mieli” (1Kor 7,26—30). Ta zachęta do życia bezżennego jest zrozumiała tylko w świetle poglądu Apostoła w rychłym przyjdzie na świat Jezusa Chrystusa, który miał wszystkich chrześcijan zabrać z tego świata do Królestwa Bożego. Trzeba jednak podkreślić, że jest to tylko zachęta, rada, a nie nakaz, nie przykazanie.

„Biskup zaś ma być nie-naganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnnie, dobry nau-



warto już przywiązywać się do czegokolwiek w tym życiu, ani nie warto zakładać rodziny. „Sądzę więc, że w obliczu groźnego położenia, dobrze jest człowiekowi pozostać takim, jakim jest. Jesteś związany z żoną? Nie szukaj rozwiązania. Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony. A jeśli się ożenił, nie zgrzeszyłeś, a jeśli panna wyszła za mąż, nie zgrzeszyła; wszakże tacy będą mieli doczesne kłopoty, ja zaś chciałbym wam tylko tego oszczędzić. A oto powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki, dopóki jednak trwa, winni również ci, którzy mają żony, żyć tak,

czyciel... Który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?” (1 Tym. 3,2—5).

Zachęta do życia w celibacie zdają się również sugerować słowa samego Jezusa Chrystusa, znajdujące się w ewangelii św. Mateusza: „Albowiem są trzebieńcy, którzy się tak z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Nie-

bios. Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt. 19,12). Dzisiaj słowo „Trzebieńcy” jest niezrozumiałe. Można go zastąpić słowem „Kastrat”, ale to nie brzmi ładnie. Dlatego, w moim przekonaniu, lepiej to zdanie przetłumaczyła międzywyznaniowa komisja tłumaczy Nowego Testamentu na język potoczny, pod przewodnictwem ks. prof. Witolda Benedyktowicza: „Są przecież niektórzy od urodzenia niezdatni do małżeństwa, inni zostali przez ludzi pozabawieni męskości, jeszcze inni sami się jej pozbyli, aby lepiej służyć Bogu. Kto może, niech stara się to zrozumieć”.

Chrystus Pan w tych słowach nie nakazuje życia w celibacie, lecz stwierdza fakt, że są różni ludzie na świecie, a niektórzy z nich nie zawierają małżeństwa, aby lepiej służyć Bogu. Zarówno Jezus Chrystus, jak też ap. Paweł uważają stan bezżenny za specjalny dar, charyzmat, którzy otrzymują tylko wyjątkowi ludzie, osoby — można powiedzieć — uprzywilejowane. Jest prawdą, że ludzie, wielcy duchem, potrafią po dłuższej ascezie opanować popęd płciowy, a cały wysiłek skierować do tworzenia wielkich dzieł, które powiększają duchowy czy nawet materialny dorobek ludzkości. Są też tacy, których całkowicie, bez reszty pochłania praca charytatywna czy duszpasterska, tak, że dla założenia rodziny nie ma już czasu. Tacy ludzie są jednak ludźmi wyjątkowymi, nawet wśród licznej rzeszy duchownych. Dla takich ludzi lepszy jest niewątpliwie celibat aniżeli małżeństwo. Jeśli jednak założymy, że tak Jezus Chrystus, jak też ap. Paweł zalecają stan dziewictwa, to musimy równocześnie stwierdzić, że tylko zalecają, a nie nakazują. To dopiero późniejsi interpretatorzy nauki Chrystusa zaczęli widzieć w zachęcie, radzie ewangelicznej, przykazanie Chrystusa, nakaz bezżennstwa dla przygotowujących się do stanu kapłańskiego. Brzemiona, których sami nie byli zdolni udźwignąć, włożyli na barki lewitów mówiąc im, że taka jest wola Boża. Kto zna Pismo św. Starego i Nowego Testamentu, to wie dobrze, że celibat nie jest z „woli Bożej”, nie jest nakazany przez Boga.

Ks. EDWARD BALAKIER

Ku czci Matki Boskiej Kotłowskiej

Po pięciogodzinnej podróży ze Szczecina, wysiadłyśmy z pociągu w Ostrowie Wlkp. o godz. 3.15 nad ranem. Byłyśmy trochę zmęczone i niewyspane, ale z radością w sercu, bo przed nami był piękny dzień — uroczystość Matki Boskiej Siewnej — święto polskich rolników.

Radość naszą zmąciła nieco i wprowadziła pewien niepokój rozmowa na dworcu PKP przy okienku z napisem „Informacja”. Otóż po udzieleniu nam wyczerpującej odpowiedzi odnośnie godziny odjazdu wieczornego pociągu do Szczecina i autobusów z Kotłowa — pani urzędująca w okienku zapytała, czy jedziemy tam na odpust i do którego kościoła, czy tego na górze, czy na łące. Odpowiedziałam, że jedziemy tam pierwszy raz i nie wiemy dokładnie, gdzie ten kościół się znajduje. Tu ze zdziwieniem usłyszałam, że w kościele na górze odprawiają teraz prawosławni, bo większość ludzi wraz z księdzem zmieniła wiarę, a mniejszość od nich odeszła. Zapytała nas również, czy nie boimy się tam jechać, bo na Wszystkich Świętych bili się na cmentarzu, a i teraz może nie być tam spokojnie. Odpowiedziałam, że jedziemy do tego kościoła na górze i wyjaśniłam, że parafianie ze swoim duszpasterzem nie zmienili wiary, bo pozostali nadal katolikami, a tylko porzucili hierarchię rzymską, która im nie odpowiadała i zgłosili swój akces do Kościoła Polskokatolickiego. Tak więc zdemontowałam plotkę, która ludzi nieorientowanych wprowadza w błąd. Przy okazji wyjaśniłam ideologię i misję naszego Kościoła wśród narodu polskiego. Widząc zainteresowanie rozmową o naszym Kościele, poleciłam też pani nasz tygodnik „Rodzina”. Systematyczne czytanie wyjaśni jej wiele spraw i rozwieje wątpliwości — tym zdaniem zakończyłam rozmowę przy okienku, dziękując za informację.

O godz. 5 wyruszyliśmy z pobliskiego dworca PKS przez Ostrow Wlkp. — dosyć ładne, duże miasto — w stronę Kotłowa. W autobusie jechało kilka osób świeckich i kilkunastu księży. Po pół godzinie, kiedy mijaliśmy wieś Strzyżewo, pilnie wypatrywałam kościół, który po chwili ujrzałam z prawej strony szosy — jest to duży, murywany z czerwonej cegły kościół filialny parafii polskokatolickiej w Kotłowie. Po niecałym kwadransie dalszej jazdy wjechaliśmy do Kotłowa.

Mijaliśmy po obu stronach szosy ładne domy mieszkalne, pełne kwiatów ogródki przydomowe, gospodarstwa zadbane i schludne. Widzimy wreszcie kościół, położony na dosyć wysokiej górze, na którym widniał umieszczony duży obraz Matki Bożej, a niżej na okalającym kościół obmurowaniu w rodzaju wałów — stała figura Chrystusa. Po chwili autobus zatrzymał się na przystanku naprzeciw kościoła i prawie wszys-



Ks. dziekan Zygmunt Koralewski — proboszcz parafii kotłowskiej

cy pasażerowie wysiedli. Księża udali się na plebanię, a nas kilka osób poszło w stronę kościoła, mijając uwijających się kramarzy przy ustawianiu kilkunastu kramów odpustowych.

Była godzina wczesna, kościół jeszcze był zamknięty, ładne dekoracje oraz flagi maryjne i narodowe świadczyły o uroczystym świątecznym dniu tej parafii, choć był to dzień powszedni. Kościół z zewnątrz duży, okazały, o grubych, szarych murach, zabytkowy, z XI wieku, w stylu romańskim. Wokół kościoła ślady wczorajszej procesji, która odbyła się po nabożeństwie rozpoczynającym uroczystości — pełno kwiecica, które sypały dziewczynki przed kapłanem niosącym monstrancję z Najśw. Sakramentem. Poniżej niezbyt wysokich wałów otaczających kościół rozciągał się dookoła widać na cmentarz. Grobowce, pomniki i uporządkowane, pełne kwiatów groby świadczyły o pamięci parafian dla swoich bliskich, odeszłych na wieczny spoczynek.

Opuścili dobrowolnie swój parafialny kościół i swojego duszpasterza, demonstracyjnie biorąc udział w zaimprovizowanych nabożeństwach na łące — pomimo tego, że tej niezbyt licznej grupie (około 400 osób) w stosunku do pozostałych parafian w ilości ponad 2.500 wiernych, zaferowano dom parafialny w pobliżu kościoła, nadający się na dużą kaplicę. Podjudzeni przez księdza rzymskokatolickiego słowami: „Zdobędziemy kościół choćby się krew polała” — wtargnęli siłą w ub. roku na miejscowy cmentarz z kijami, i wyrwanymi z ogrodzenia żelaznymi prętami w rękę. Ta gorsząca scena obciąża hierarchię i kler rzymskokatolicki — palający nienawiścią do ludzi, którzy wybraли polską drogę do Boga i nie chcą im więcej podlegać, gdyż doznali od nich wiele krzywd.

Na plebanii przywitał nas ks. mgr Stanisław Bosy, nasz proboszcz, który już poprzedniego dnia przyjechał ze Szczecina na uroczystość do Kotłowa. Po chwili przyszedł do nas gospodarz parafii ks. dziekan Zygmunt Koralewski, który się z nami serdecznie przywitał i zamienił kilka słów. W pokoju tym uwagę naszą zwróciły wykonane pięknie z kłosów pszenicy dwie monstrancje, kapliczki oraz małe wieńce dożytkowe. Czas oczekiwania na otwarcie kościoła skracałimy sobie rozmową. Razem z nami siedziało małżeństwo z Żagania, od kilku lat dojeżdżają oni na nabożeństwa do sąsiedniej parafii polskokatolickiej. Ich



Górnicy — delegaci parafii w Bolesławiu k. Olszusa

droga do naszego Kościoła była bezpośrednio z plebanii rzymskokatolickiej, żona była gospodynią u księdza, a mąż organistą. Byli świadkami wielu nieodpowiednich scen, nie licujących ze stanem duchowym; zachowanie proboszcza, jak też doznanie krzywdy i upokorzenia — to wszystko było przyczyną, że porzucili Kościół Rzymskokatolicki i wśród naszej społeczności czują się dobrze, mając poczucie swojej wartości i przydatności dla Kościoła.

Wkrótce usłyszeliśmy dawony, dochodziła godz. 7 rano, więc udaliśmy się na pierwszą Mszę św. do kościoła. Wnętrze świątyni obzerne, przybrane wieńcami z zieleni, dużo kwiatów w ołtarzach. Uwagę naszą przykuł ołtarz główny, bardzo piękny, zabytkowy, w stylu barokowym, efektownie oświetlony.

Za chwilę rozpoczęła się Msza św. celebrowana przez proboszcza — ks. dziekana Z. Koralewskiego. Duże wrażenie zrobiło na mnie odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej, który podobno od 300 lat słynie cudami i doznawanymi łaskami przez wiernych. W czasie odsłonięcia parafianie, dość licznie zgromadzeni na tę poranną Mszę św., stojąc, śpiewali piękną powitalną pieśń do Matki Bożej. Podczas nabożeństwa czynne były konfesjonały dla chętnych do spowiedzi usznej — spowiadał księża przyjdźni. Dużo wiernych przystąpiło do Komunii św. Następnie msze odprawiane były przez księży przybyłych na uroczystość, tak przy głównym, jak też i bocznym ołtarzu, w którym znajduje się figura Pana Jezusa.

Kiedy wyszłam z kościoła po pierwszej Mszy św. na placu było już sporo ludzi miejscowych i przyjezdnych, jak też spotkałam kilku znajomych księży. Nasz były proboszcz, ks. Tadeusz Gotówka, a obecnie dziekan z Bolesławia, przywitał się ze mną, jak też z innymi osobami serdecznie. Potem podszedł do mnie ks. mgr Janusz Polak i złożył mi gratulacje. Rozmawiałem dłuższą chwilę o mojej pracy konkursowej i reportażach pisanych do „Rodziny”. Rozmawiałam też z proboszczem ze Strzyżowic k. Będzina i Sosnowca, ks. Eugeniuszem Stelmachem, którego dobrą i gorliwą pracą w tych dwóch parafiach obserwowałam, przebywając pewien okres w Sosnowcu. Porozmawiałam również chwilę z ks. proboszczem z Lublina, którego niedawno, bo w sierpniu, miałam sposobność poznać, kiedy byłam na nabożeństwie w mojej byłej parafii.



Kapłani i wierni w procesji

Dochodziła godz. 9.30, poszłam więc na następną Mszę św., którą odprawił proboszcz ze Stargardu Szczecińskiego, ks. Bolesław Ewertowski. Prawie wszystkie ławki były zajęte, a w kilku rozpoznałam parafian z Sosnowca. Do Komunii św. przystąpiło również bardzo dużo wiernych. Po tej Mszy św., kiedy wyszłam z kościoła, miałam okazję rozmawiać z kilkoma miejscowymi parafianami, zwłaszcza utkwiła mi w pamięci rozmowa z jedną kobietą.

W rozmowach wyczuwało się wielką sympatię i przywiązanie do swojego proboszcza, ks. dziek. Z. Koralewskiego, który cieszy się ogromnym zaufaniem wśród parafian. Wyczuwało się też wielki sentyment do swojego parafialnego kościoła z cudownym obrazem Matki Boskiej Kotłowskiej. Boleją one nad tym, że grupa parafian odłączyła się od nich i będąc pod presją proboszcza przysłanego przez kurie rzymską są do nich wrogo nastawieni. Przecież takie oburzające sceny zacietrzewienia religijnego nie powinny mieć miejsca między chrześcijanami. Jedna kobieta powiedziała wprost: „przecierpeliśmy wiele szykan i przesładowań z naszym proboszczem, ale jesteśmy mu wdzięczni, że wskazał nam drogę do wolnego Ojczy-stego Kościoła. Dobrze czujemy się w społeczności polskokatolickiej, do której włączyliśmy się dobrowolnie. Mamy nadzieję, że w przyszłości odłączona grupa kilkuset parafian zrozumie prawdę i wróci do macierzystej parafii pod opiekę i jurysdykcję Polskiego i Katolickiego Kościoła, czego byśmy wszyscy bardzo pragnęli”.

Zbliżała się godz. 11, plac przy kościele i ulica przed bramą napełniły się wiernymi — miejscowymi parafianami oraz pielgrzymkami przybyłymi z wielu parafii polskokatolickich. Nastąpiło uroczyste powitanie pielgrzymów przy bramie cmentarnej przez ks. dziekana Z. Koralewskiego i delegację miejscowych parafian — z krzyżem i chorągwiemi. Po powitaniu pielgrzymki skierowały się procesjonalnie w stronę kościoła z pieśnią na ustach — „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi”. Niektóre pielgrzymki przybyły ze swoimi chorągwiemi i obrazami, jak pielgrzymka z Brzegu n. Odrą z ks. Wincentym Szewczykiem, pielgrzymka z Sosnowca oraz z liczną, w ludowych strojach, pielgrzymką ze Strzyżowic k. Będzina z ks. Eugeniuszem Stelmachem. Przybyli również pielgrzymi-górnicy ze swoim sztandarem, w mundurach galo-

wych z Bolesławia k. Ołkusza z ks. Tadeuszem Gotówką. Była też kilkudziesięcioosobowa pielgrzymka z Wrocławia z ks. Wiesławem Skołuckim oraz przedstawiciele kilku innych parafii polskokatolickich.

Kiedy pielgrzymi wkroczyli do wypełnionej już świątyni, tu jeszcze raz powitał ich od ołtarza — serdecznymi słowami — ks. dziekan Z. Koralewski. Po odśpiewaniu drugiej pieśni maryjnej, poszczególne delegacje wraz z pocztami sztandarowymi i chorągwiemi opuściły świątynię, udając się przed probostwo, aby oczekiwać na Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego.

O godz. 11.30 ukazał się Zwierzchnik naszego Kościoła — NPW Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski, w asyście liczego duchowieństwa. Przy dźwiękach orkiestry i śpiewie, wśród gęstego szpaleru wiernych przeszła procesja w stronę kościoła. Tu przy wielkich drzwiach nastąpiło uroczyste powitanie Dostojnego Gościa. Pięknym przemówieniem zakończonym strofami wiersza powitała Arcypasterza kilkunastoletnia dziewczynka, wywołując wzruszenie na twarzy ks. Biskupa. Wzruszenie malowało się również na wszystkich twarzach wokół, a w wielu oczach pojawiły się łzy. Miałam również gardło ściśnięte wzruszeniem i łązy radości w oczach, kiedy stając w pobliżu słyszałam te serdeczne i piękne słowa, płynące z serca młodego dziewczęcia. Kiedy wręczała kwiaty, Ks. Biskup wzruszony do głębi, obdarzył ją ojcowskim pocałunkiem, dziękując serdecznie. Następnie przedstawiciel Rady Parafialnej ze słowami powitania wręczył na tacy chleb wypieczony z tegorocznych zbiorów. Ks. Biskup chleb przyjął i z powagą ten dar Boży ucałował, wręczając Wikariuszowi Generalnemu diecezji wrocławskiej — ks. Antoniemu Pietrzykowi.

Po chwili — poprzedzony procesją i orszakiem kapłanów — Czcigodny Arcypasterz przekroczył próg pięknej kotłowskiej świątyni i przeszedł wypełnionym po brzegi kościołem do głównego ołtarza. Tu nastąpiło uroczyste odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Kot-



łowskiej przy śpiewie pieśni „O Maryjo witaj nam”.

W czasie przygotowania do Mszy św. wierni odśpiewali stojąc hymn” „Do Ciebieb przyszłim, Boże nasz” — na melodię Roty. Rozpoczęła się uroczysta Msza św. celebrowana przez Ks. Biskupa Tadeusza Majewskiego, Wikariusza Generalnego — ks. Antoniego Pietrzyka i pięciu księży dziekanów. Na początku Mszy św. ks. Biskup przeprowadził spowiedź ogólną wiernych. Podczas nabożeństwa czynne były również cztery konfesjonały w kościele i dwa konfesjonały na zewnątrz dla chętnych pragnących skorzystać z tego rodzaju spowiedzi. Tu dodam, że kościół jest radiofonizowany i ogromne ilości wiernych zalegających plac przykościelny, którzy nie zdołali wejść do przepełnionego kościoła, mogły dzięki megafonom uczestniczyć we Mszy św.

Po ewangelii Słowo Boże z ambony wygłosił Ks. Edward Bałakier z Warszawy.

W czasie ofiarowania poświęcone zostało przez Ks. Biskupa piękne, duże votum Matki Boskiej Nieustającej Pomocy — dar parafii katedralnej z Wrocławia do obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej. Po poświęceniu odśpiewana została przez chór i wiernych pieśń „O Maryjo przyjm w ofierze”.

Ku czci Matki Boskiej Kotłowskiej

Pod koniec Mszy, Komunii św. udzielało wiernym kilku kapłanów — przy dwóch bocznych ołtarzach, przez środek kościoła i na placu kościelnym. Przy wielkim ołtarzu udzielał Komunii Ks. Biskup. Na tej głównej Mszy św. z Sakramentu Ołtarza skorzystało ponad 2.000 wiernych.

Po zakończeniu uroczystej Sumy wyruszyła od ołtarza procesja eucharystyczna. Najświętszy Sakrament w pięknej, dużej monstrancji niósł pod baldachimem Wikariusz Generalny — ks. A. Pietrzyk, prowadzony pod ramiona przez dwóch parafian kotłowskich. Ks. Biskup Tadeusz Majewski szedł w procesji ze świecą. Poprzedził ich duży orszak, bo liczący prawie pięćdziesięciu kapłanów, którzy szli również ze świecami. Na przodzie procesji niesiono krzyż procesyjny, a za nim chorągwie, sztandary, obrazy, i fe-retrony z parafii kotłowskiej i innych parafii polskokatolickich. Biorąc udział w procesji, obserwowałam z radością w sercu tę rozśpiewaną rzeszę ludzi, bo ponad pięć tysięcy wiernych brało udział w tej imponującej, pięknej uroczystości.

Powoli czoło procesji doszło do głównego wejścia i kościół napełnił się wiernymi. Po procesji odśpiewana została uroczysta pieśń „Ciebie Boże chwalimy” i nastąpiło błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Następnie przemówił Zwierzchnik Kościoła Ks. Bp Tadeusz Majewski. W pierwszych słowach Ks. Biskup złożył podziękowanie proboszczowi za pracę wychowawczą i wysiłek, który nie poszedł na marne. W uznaniu zasług Ks. Biskup mianował ks. dziekana Z. Koralewskiego Radcą Kurii Biskupiej diecezji wrocławskiej. — „Niedługo położymy kamień węgielny i przystąpimy do budowy kościoła w Ostrowie Wlkp., będzie więc ks. dziekan służył nam radą i pomocą jako Radca kurialny. Przybyliśmy tu jako pielgrzymi do Matki Boskiej Kotłowskiej, aby przed nią ukorzyć się i oddać hołd, aby była Matka Najświętsza naszą Orędowniczką i wspomoczeniem. Bóg zapłać wam za te piękne i wzruszające chwile, które przeżywamy wspólnie na tej wspaniałej uroczystości w waszej parafii. Witaliście nas po bratersku — chlebem wypieczonym z zebranego w te żniwa zboża na waszych polach. Oby ten polski chleb był w naszym kraju sprawiedliwie i właściwie dzielony, żeby starczyło go dla wszystkich obywateli naszej polskiej ziemi. W święto Matki Boskiej Siewnej przybyliśmy tu do waszej świątyni prosić Matkę Boską Kotłowską o błogosławieństwo dla pracy rolników, aby to ziarno posiane mogło wzrastać w pokoju, abyśmy odczuwali, że bez woli Bożej nic się nie dzieje. W szczególnej intencji zebraliśmy się w tym Sanktuarium Maryjnym, prosząc Pannę Najśw., aby zechciała pobłogosławić siebie Słowa Bożego, żeby padało na dobrą glebę, a nie na opoczystą skałę, aby budował się Lud Boży z tych słów i Boża Rodzicielka zechciała błogosławić wszystkich głosicieli słowa Bożego. Bóg powierzył naszemu Kościołowi wielką misję w narodzie polskim — musimy ten wielki zagon przeorać i wyrwać z niego chwasty (...).

Wkrótce wyjadę na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich do Wiednia, gdzie mówić będę również o naszym proboszczu, ks. dziekanie Zygmuncie Koralewskim, o Kotłowie i Strzyżewie, jak też i o Ostrowie Wlkp. Unia Utrechcka darzy nas wysoką oceną, jest zdania, że w Kościele Polskokatolickim istnieje Duch Boży i są w nim ludzie oddani Chrystusowi i Jego Świę-



tej Ewangelii. Widzę tu górników z Bolesławia z ks. dziekanem Tadeuszem Gotówką. Oni również jak i my, parafianie z Kotłowa i Strzyżewa, opowiedzieli się za polskim i katolickim Kościołem. Prawie cała parafia, licząca kilka tysięcy osób, 19 lat temu wybrała Kościół Ojczysty, który lud polski prowadzi do Boga. Pamiętajcie, że poza chmurami jest słońce łaski Bożej, którą Bóg obdarza ludzi oddanych wielkiej sprawie Bożej. Składamy dzięki i oddajemy się w opiekę Matki Boskiej Kotłowskiej, prosząc, aby była zawsze z nami, w naszych poczynaniach dnia codziennego. Z błogosławieństwem Bożym i Matki Najświętszej wracajcie do swoich domów, parafianie kotłowscy i pielgrzymi, wzmocnieni Chlebem Eucharystycznym i pożywieni Słowami Ewangelii Chrystusowej (...). Bardzo rad jestem, że tak gremialnie uczestniczyliście przy Stole Pańskim. Oby Bóg zamieszkał w waszych sercach i domach. Wielu z was poniosło wielki trud, ażeby pielgrzymować i przybyć tu do Matki Boskiej Kotłowskiej.

Pójdziemy naprzód z krzyżem Chrystusowym, pójdziemy z Jego Ewangelią Świętą. Prowadź nas, Chryste, w święty bój o Twoją prawdę, bo takie mamy przeznaczenie, a bez Twojej Świętej woli nic się nie dzieje”.

Po tym pełnym ekspresji i wiary pięknym kazaniu Ks. Biskupa, które wysłuchało kilka tysięcy wiernych ze wzruszeniem i w ogromnym skupieniu, przemówił proboszcz parafii, ks. dziekan Z. Koralewski: „Czas okazał się za krótki, szybko minęło kilka godzin przy naszej Najjaśniejszej Pani — Matce Boskiej Kotłowskiej. Serdecznie dziękuję Jego Eminencji ks. Biskupowi za uświetnienie swoją obecnością naszej uroczystości parafialnej, za pełną serca troskliwość, która spowodowała, że tak licznie bracia kapłani przybyli do nas, za co składam im serdeczne Bóg zapłać. Jestem wdzięczny, jak i wszyscy parafianie za akt zatwierdzenia dorocznej uroczystości w naszej parafii w dniu 8 września jako święto ku czci Matki Boskiej Kotłowskiej. Bardzo dziękuję również za wyróżnienie i mianowanie mnie radcą kurii wrocławskiej, jestem tym zaszczycony, jak i moi parafianie, ale czy nie za dużo tych zaszczytów i nominacji? Oby nie było za dużo obowiązków, które by mogły przeszkodzić mojej zasadniczej pracy duszpasterskiej. Parafia jest duża, pracuję w niej kilkanaście lat i chciałbym w niej pozostać. Nie mogę zawiesić parafian kotłowskich i pragnę się dla tej parafii poświęcić. Serdecznie Bóg zapłać składam parafii katedralnej we Wrocławiu za piękne Votum ofiarowane do cudownego obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej. Kieruję bardzo serdeczne po-

dziękowanie dla licznych pielgrzymów przybyłych z dalekich stron Polski — ze Strzyżowic k. Będzina, z Sosnowca, z Bolesławia k. Olkusza, z Brzegu n. Odrą, z Wrocławia i ze Szczecina. Jesteśmy jedną rodziną w naszym Kościele Polskokatolickim i jak w rodzinie powinniśmy się w uroczyste święta parafialne wzajemnie odwiedzać. Na święto górnicze, na Barbarkę, obiecuję odwiedzić was, górniczy — z grupą moich parafian przyjedziemy do waszej parafii, do Bolesławia. Jesteśmy już wszyscy zmęczeni, więc nie będę przedłużał, pragnę jeszcze tylko raz serdecznie wszystkim podziękować za udział w uroczystości, a wszystkich miłych gości przyjezdnych zaprosić na skromny poczęstunek”.

Po przemówieniu ks. dziekana Z. Koralewskiego, nastąpiło przy śpiewie pieśni maryjnej uroczyste zastąpienie obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej, a na zakończenie odśpiewano „Boże, coś Polskę”. Następnie Ks. Biskup wraz z kapłanami został procesjonalnie, uroczysto odprowadzony przed budynek probostwa.

Była godz. 14.30. Kilkutysięczna rzesza wiernych powoli rozchodziła się do domów. Część z nich, z okolicznych wsi, udała się na przystanek autobusowy, a wielu uczestników uroczystości obiegało kramy, kupując zabawki dla dzieci i różne pamiątki odpustowe.

Około godz. 16 poszczególne pielgrzymki odjeżdżały autokarami w drogę powrotną. Wokół kościoła i plebanii było coraz to mniej ludzi, również kramarze zaczęli już składać swój towar, szykując się od odjazdu. Przed godz. 18 zaczęli znowu napływać miejscowi parafianie.

O godz. 18 poszliśmy do kościoła na Mszę św. kończącą uroczystości. Kościół był zapełniony, zauważyłam dużo młodzieży, która przyszła dopiero na wieczorne nabożeństwo w ten uroczysty dzień, ponieważ do południa była w szkole. Wiele młodzieży i dużo osób dorosłych przystąpiło do Komunii św. Po nabożeństwie wyruszyła ze śpiewem żałobna procesja za zmarłych, która szła aleją poniżej wałów przez cmentarz, oświetlony lampkami i świecami na grobach. Wzruszającą była ta pamiątka o bliskich zmarłych w ten świąteczny dla parafii dzień.

Po zakończeniu nabożeństwa — jako ostatni pielgrzymi — poszliśmy pożegnać Ks. Biskupa Tadeusza Majewskiego i ks. dziekana Zygmunta Koralewskiego. Wracałyśmy z Kotłowa autobusem o godz. 20 a przed nami była całonocna podróż do Szczecina. Nie odczuwałyśmy tak bardzo zmęczenia, bo przepełniało nas uczucie radości. Byłyśmy wzruszone i szczęśliwe, że dane nam było przeżyć tak wspaniałą uroczystość.

KAROLINA GAWŁOWSKA



Jan Anchimiuk
— członek
Komitetu Naczelnego SRK

Działalność Polskiej Rady Ekumenicznej jak i jej Kościołów członkowskich ulega z roku na rok coraz większej intensyfikacji. Zjawisko to powoduje, że śledzenie wydarzeń na bieżąco zaczyna się stawać coraz trudniejsze. Chcąc temu w pewnej mierze zaradzić, postanowiliśmy w niniejszej publikacji poinformować Czytelników o najważniejszych wydarzeniach, które miały miejsce w trzecim kwartale br.

Miesiące letnie są już tradycyjnie okresem, w którym odbywa się najwięcej konferencji międzynarodowych. I tak, w dniach 24—28 lipca br. odbyło się w Montreux (Szwajcaria), na zaproszenie Światowej Rady Kościołów, międzynarodowe kolokwium poświęcone realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Podczas obrad szczególną uwagę poświęcono wolności wyznania i sumienia. W kolokwium wzięło udział ok. 30 przedstawicieli Kościołów Europy wschodniej i zachodniej oraz Ameryki Północnej. Kościoły z Polski reprezentował ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE.

Nowy Komitet Naczelny SRK, wybrany przez V Zgromadzenie Ogólne w Nairobi (1975), odbył w dniach 10—18 sierpnia br. posiedzenie w Genewie. Głównym zadaniem tego posiedzenia było zastanowienie się nad tym, w jaki sposób wprowadzić w życie zalecenia Zgromadzenia Ogólnego. Ustalono, że punktami ciężkości pracy w najbliższych latach mają być misja i ewangelizacja oraz wzmocnienie wspólnoty ekumenicznej. Z Polski w posiedzeniu wzięli udział: Jan Anchimiuk z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jako członek Komitetu Naczelnego i Andrzej Wójtowicz jako doradca z ramienia PRE.

J. Anchimiuk udał się bezpośrednio z Genewy do Aten, gdzie w dniach 19—29 sierpnia br. odbywał się II Kongres Teologów Prawosławnych (pierwszy kongres odbył się również w Atenach, w 1936 r.). Kongres zgromadził ok. 200 przedstawicieli prawosławnych uczelni teologicznych z całego świata. J. Anchimiuk, będący pracownikiem naukowym Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, wygłosił referat na temat: „Teologia jako wyraz ducha wspólnoty i solidarności”.

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE a jednocześnie zwierzchnik Kościoła Metodystycznego, wzięł udział w XIII Światowej Konferencji Metodystycznej, która odbyła się w Dublinie (Irlandia) w dniach 25—31 sierpnia br. Ogółem na obrady przybyło 500 delegatów z 87 krajów. Organizatorem Kongresu, który odbywał się pod hasłem: „Dzień Pana”, była istniejąca od 1881 r. Światowa Rada Metodystów. Świato-

we konferencje metodystów odbywają się co pięć lat.

Z wydarzeń w kraju w miesiącach letnich na uwagę zasługuje Ekumeniczny Obóz Roboczy, który staraniem Sekcji Młodzieży PRE odbył się w Hajnówce. 60 młodych ludzi z różnych Kościołów pracowało przy wznoszeniu nowoczesnego kościoła prawosławnego, a jednocześnie miało sposobność zapoznania się bliżej z życiem i działalnością Kościoła prawosławnego oraz z różnymi aspektami ruchu ekumenicznego w Polsce. Był to trzeci kolejny obóz roboczy zorganizowany w Hajnówce.

Na zaproszenie Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w dniach 31 sierpnia — 3 września br. w Rzymsko-katolickim Ośrodku Konferencyjnym „Caritasu” w Warszawie — Nadarzynie odbyło się posiedzenie Sekretariatu Międzynarodowego ChKP, któremu przewodniczył dr Karoly Toth, sekretarz generalny ChKP. W posiedzeniu wzięli też udział czołowi przedstawiciele Kościołów polskich i organizacji chrześcijańskich. Z okazji posiedzenia, ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE, a jednocześnie członek Sekretariatu Międzynarodowego, poinformował o życiu Kościołów w Polsce i ich służbie pokojowej.

Na początku października br. odbyło się w NRD posiedzenie Komitetu Roboczego

z całego świata (jej członkiem jest również Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce). Podczas pobytu w naszym kraju ks. dr Perret przeprowadził rozmowy z ks. bp. Janem Niewieczerałem — zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, został przyjęty przez ks. prof. dra W. Benedyktowicza, prezesa PRE i mgra Tadeusza Dusika — wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań. Ponadto zapoznał się z pracą parafii ewangelicko-reformowanych w Warszawie i Łodzi oraz spotkał się z pracownikami Konsystorza oraz czołowymi działaczami Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Na konferencji z przedstawicielami czasopism religijnych, ks. Perret poinformował obszernie o pracy Aliansu, który w ubiegłym roku obchodził stulecie swego istnienia.

Na zaproszenie Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech przebywała w tym kraju, w dniach 23—27 września br., 4-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej w następującym składzie: ks. prof. dr Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (przewodniczący), ks. Waldemar Lucer — senior Diecezji Wrocławskiej Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Zdzisław Trand — proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Żelowie k. Łodzi i ks. Adam Kleszczyński — proboszcz parafii metodystycznej we Wrocławiu. Podczas 5-dniowego pobytu na Węgrzech

Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościołów w niej zrzeszonych

ChKP, w którym Kościoły Zrzeszone w PRE reprezentowane były przez ks. prof. dr. W. Benedyktowicza i ks. Z. Pawlika.

Miesiąc wrzesień był bogaty w wizyty i rewizyty. W dniach 5—10 września br., na zaproszenie PRE przebywał w Polsce ks. Karl Immer, prezes Kościoła Ewangelickiego Nadrenii (RFN). W Warszawie gość zachodnoniemiecki odbył rozmowy z ks. prof. dr. W. Benedyktowiczem, prezesem PRE oraz ze zwierzchnikami niektórych Kościołów członkowskich. Złożył też wizyty w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w Polskim Oddziale Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. W niedzielę, 5 września, ks. prezes Immer przemawiał w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy w Warszawie. Ponadto został przyjęty przez min. Kazimierza Kąkolę, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań i dr. Czesława Pilichowskiego, dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Poza Warszawą, ks. Immer odwiedził Częstochowę, b. Obóz Zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, Kraków i Wrocław. W dwóch ostatnich miejscowościach odbył rozmowy z działaczami oddziałów wojewódzkich PRE. Ks. prezes Immer zaangażowany jest od wielu lat na rzecz pojednania pomiędzy narodami polskim i niemieckim. Była to jego pierwsza wizyta w Polsce.

Natomiast po raz drugi gościł już w naszym kraju ks. Walter Sigrist, prezydent Związku Kościołów Ewangelickich w Szwajcarii (w jednym z ostatnich numerów „Rodziny” zamieściliśmy szerszą notatkę o jego wizycie oraz opublikowaliśmy fragmenty wygłoszonego przezeń referatu).

W powyższym kontakcie należy też odnotować wizytę, którą w dniach 23—29 września br. złożył w Polsce, na zaproszenie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. dr Edmond Perret, sekretarz generalny Światowego Aliansu Reformowanego, organizacji, zrzeszającej 143 Kościoły reformowane

delegacja Kościołów polskich przeprowadziła rozmowy z Zarządem Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech, wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Luteński Akademii Teologicznej w Budapeszcie, odwiedziła prowadzone przez Kościoły ewangelickie zakłady opieki nad dziećmi niedorozwiniętymi i domy opieki nad ludźmi w podeszłym wieku. W niedzielę, 26 września, członkowie delegacji polskiej przemawiali w różnych kościołach. W okresie pobytu zostali też przyjęci przez przedstawicieli węgierskiego Urzędu do Spraw Wyznań. Była to rewizyta na wizytę, jaką w lutym 1973 r. złożyła w Polsce delegacja Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech.

8 września br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone II Apelowi Sztokholmskiemu. Zwierzchnicy Kościołów członkowskich Rady, przedstawiciele organizacji chrześcijańskich związanych z Polskim Oddziałem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz inni czołowi działacze chrześcijańscy w Polsce uchwalili na zakończenie spotkania odezwę popierającą II Apel Sztokholmski (jej tekst zamieszczono na łamach „Rodziny”).

Warto jeszcze wspomnieć, że Parafia Ewangelicko-Reformowana w Warszawie obchodzi w bieżącym roku dwusetną rocznicę swego istnienia. Z tej okazji w dniach 2—3 października br. odbyły się specjalne uroczystości, na które zaproszono również przedstawicieli innych Kościołów.

Dobiega końca kadencja obecnego Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej. Zgodnie z wymogami statutu, w listopadzie, br. odbędzie się w Warszawie Walne Zgromadzenie, które wyłoni nowe władze Polskiej Rady Ekumenicznej. W okresie ostatnich trzech lat wzrosła ranga Rady zarówno w kraju, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej.

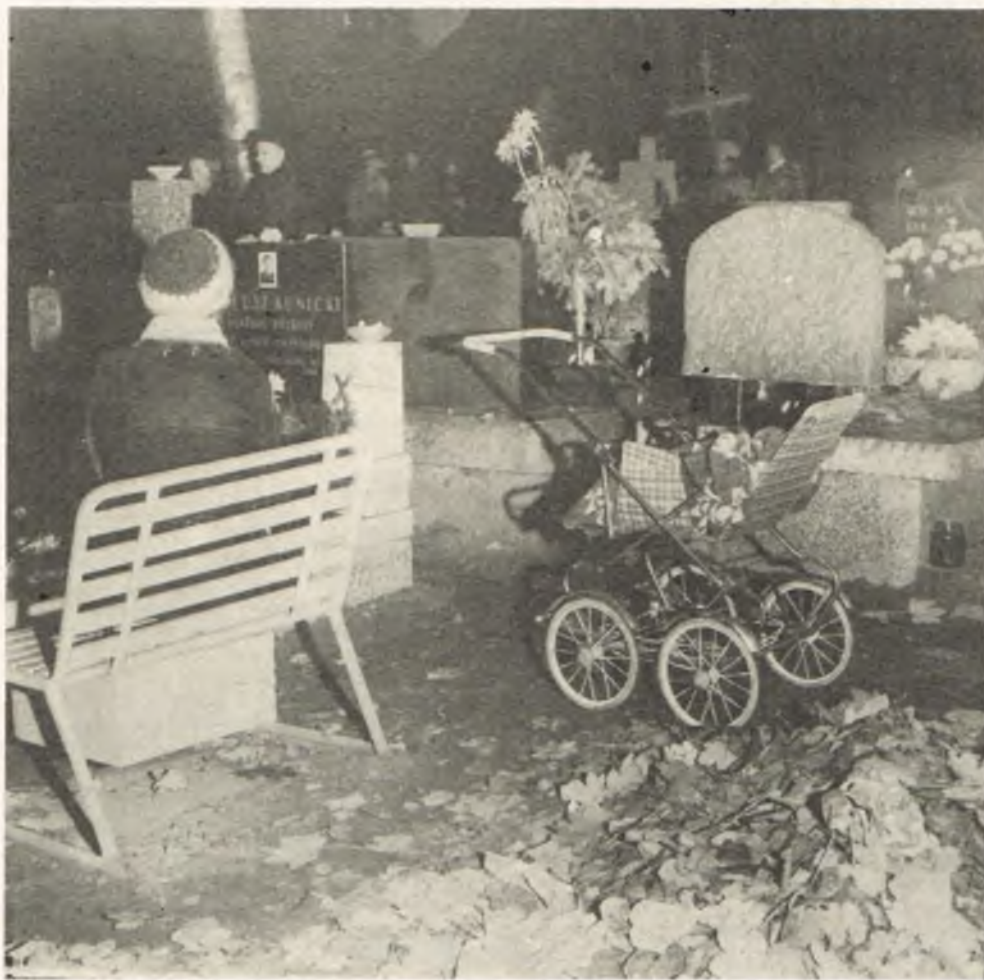
NA POWĄZKACH

Minęły tradycyjne Zaduszki, lecz nadal jeszcze — częściej niż zwykle — odwiedzamy cmentarze. Przychodzimy tu w listopadowe wieczory, zapalamy znicze, wspominamy bohaterskie dzieje naszej ukochanej Ojczyzny i tych, co życie swe za nią oddali. Odwiedzamy groby najbliższych, których śmierć zabrała z naszego grona. Modlimy się w intencji zmarłych, gdyż jako chrześcijanie wierzymy w skuteczność tajemnicy świętych obcowania. Wierzymy w życie wieczne, mając zapewnienie w słowach i czynach Jezusa Chrystusa.

Niedawno odwiedziłem Cmentarz Komunalny dawny Wojskowy) na Powązkach w Warszawie i zapoznałem się z je-

W porównaniu z innymi cmentarzami warszawskimi Cmentarz Komunalny na Powązkach nie jest cmentarzem bardzo dawnym, gdyż został utworzony dopiero w roku 1912. Historia jednak tego terenu sięga wieku XIX. W latach 1830—1831 znajdowały się tu powstańcze obozy wojskowe, przy których założono prowizoryczny cmentarz dla poległych i zmarłych powstańców. Potem, w latach niewoli, na tych terenach grzebano żołnierzy różnych narodowości.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. postanowiono w tym miejscu utworzyć



go historią. Pragnę podzielić się garścią wiadomości z Czytelnikami „Rodziny”.

Cmentarz Komunalny na Powązkach w większości ma charakter historyczny. Spoczywają tu prochy osób szczególnie zasłużonych dla stolicy, żołnierzy poległych w jej obronie, działaczy politycznych i społecznych, ludzi nauki, kultury i sztuki, których działalność miała istotne znaczenie dla Polski. Powązki są jedynym tego rodzaju cmentarzem w Polsce i dlatego jest miejscem ważnym z punktu widzenia ogólnonarodowego. Tutaj, na przestrzeni ponad 20 hektarów, spoczywają współtwórcy najnowszej historii Polski, ludzie, którzy na jej bieg wywierali często wpływ decydujący.

cmentarz wojskowy. Jako pierwsze złożono tutaj prochy żołnierzy polskich, zmarłych w szpitalach warszawskich i poległych, ekshumowanych z okolic Warszawy w 1920 r. w 1926 roku założono aleję zasłużonych XX (obecnie aleja główna). Na cmentarzu spoczęło wtedy wielu lotników wojskowych, poległych w czasie ćwiczeń lub oblatywania bardzo wówczas niedoskonałych samolotów. W latach 1933—1938 Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 roku założyło kwatery powstańcze. W latach 1937—1939 uporządkowano ostatecznie kwatery żołnierzy polskich, poległych i zmarłych w latach 1918—1920, przez wyrównanie dotychczas-

sowych indywidualnie grobów w równe szeregi. Każdą mogiłę oznaczono jednokowym krzyżem betonowym.

Wojna obronna Polski w 1939 r. zastała cmentarz uporządkowany. Niemal od pierwszych dni września rozpoczęto grzebanie na cmentarzu żołnierzy — obrońców Warszawy, przeważnie ofiary bombardowań lotniczych. Niejednokrotnie konduktu pogrzebowe ostrzeliwane były z broni pokładowej hitlerowskich samolotów. W pierwszym okresie obrony Warszawy liczba pogrzebów nasilała się znacznie, później grzebano żołnierzy bezpośrednio na placach i skwerach miasta, skąd po kapitulacji byli ekshumowani.

Po wyzwoleniu, w styczniu 1945 r. rozpoczęto ekshumację z ulic, skwerów i placów miasta. W ten sposób znaleźli się na cmentarzu żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, którzy polegli w czasie walk o przyczółki warszawskie oraz w czasie ofensywy styczniowej 1945 r., a także liczni żołnierze AL i AK niemal wszystkich ugrupowań biorących udział w powstaniu. Grzebano też ekshumowane zwłoki osób cywilnych — ofiar hitlerizmu.

W październiku 1946 r. cmentarz przejęło Ludowe Wojsko Polskie, przydzielając kredyty na jego konserwację i porządkowanie. W tym czasie wydzielono miejsca na oddzielne kwatery poszczególnych oddziałów Armii Ludowej i Armii Krajowej. Również w tym samym okresie część alei głównej została przeznaczona na Aleję Zasłużonych, w której grzebani są zasłużeni żołnierze, działacze państwowi, polityczni i społeczni oraz wybitni twórcy, artyści i naukowcy.

Od 1964 r. obie części cmentarza — wojskowa i cywilna — zostały przejęte przez władze miejskie i nazwane Cmentarzem Komunalnym na Powązkach. W latach 1965—69 cmentarz zagospodarowano przestrzennie, nadano mu odpowiednią oprawę architektoniczną i wyposażenie w instalacje komunalne. Planowej przebudowie i uporządkowaniu poddane zostały kwatery wojenne. Żołnierze Września i Ludowego Wojska Polskiego spoczęli w jednolitych mogiłach oznakowanych pomnikami w kształcie stylizowanych mieczów grunwaldzkich. Jednolite krzyże uzyskały również kwatery poszczególnych zgrupowań powstańczych. Wzniesiono wreszcie wiele mogił symbolicznych i pomników, niejednokrotnie dłuta wybitnych rzeźbiarzy.

Pamięć pochowanych na Powązkach najwyższą czcią otacza cały naród.

Na Powązkowskim Cmentarzu Komunalnym istnieje także wydzielona część, na której stoi koplica Kościoła Polskokatolickiego, gdzie pochowany jest ś.p. bp Józef Padewski i wielu innych polskokatolików. O tej części cmentarza postaram się poinformować Czytelników „Rodziny” innym razem.

LEONARD WORONOWICZ

Przesławna Akademia Krakowska

Królowa Jadwiga była młodziutka i śliczna, i bardzo światła ciekawa. Umiała słuchać uważnie, nie przerywając, od czasu do czasu tylko rzucała krótkie pytanie lub przynaglała prosząc:

— Opowiadajcie, opowiadajcie wszystko, co wiecie...

Jaśko z Tęczyna miał ochotę pogłodzić ją ręką po włosach i rzec: „Dziewczę mile, rad bym tak od wschodu do zachodu słuchać wieść opowieści, by jeno cię rozweselić. Pewnie ci smutno i tęskno do rodzinnej ziemi węgierskiej.” Ale Jadwiga była królową polską i żadną miarą nie przystało przemawiać do niej jak do zwykłej krakowskiej dziewczyny. Tedy Jaśko skłonił się i rzekł:

— Powtarzam wiernie waszej miłości, com słyszał i czegom się na jej rozkazanie zdołał dowiedzieć.

Jadwiga wsparła brodę na ręce.

— Więc w Italii już są od tak dawna, od dwustu przeszło lat..

— W Italii akademie są w Bolonii i Padwie.

— Powiedziałeś kiedyś, że i we Francji...

— We Francji jest Akademia Sorbońska. Jest też i w Anglii w Oksfordzie.

„Po co jej te wiadomości? — pomyślał. — Już od dłuższego czasu wciąż o akademie rozpytuje”.

Królowa nagle wybuchnęła:

— Czy to nasz Kraków gorszy od Padwy, Bolonii, Paryża? Czy u ludziom wiedza niepotrzebna?

— Miłościwa pani — łagodnie wtrącił Jaśko z Tęczyna. — Wszakże przypomnieć raczcie, że Kazimierz Wielki nie tak znów bardzo dawno założył i w naszym mieście Akademię. W akcie wypisał król, że pragnie, by „zjeżdżali do niej swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy Królestwa naszego i krajów przyległych i inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć przesławną perłę wiedzy...”

— Czemu tedy po śmierci wielkiego króla a dziada mojego Akademia owa podupada tak znacznie?

Jadwiga zawsze była spokojna pełna godności; Jaśko zdumiał się, widząc teraz jej wzburzenie.

— Pieniądzy widać braknąć musiało. Na Akademii niemało ch przecieżłożyć trzeba — powiedział z wolna. — A może i chęci jakoś ludziom brakło, by ię tą sprawą zająć...

Królowa niedowierzająco poręciła głową.

— Pani miłościwa, nie turbuj się tym — jął namawiać po



Kraków — Sukiennice, w głębi kościół Mariacki (foto Grażyna Rutowska)

ojcowsku. — O, szkatułkę z klejnotami każcie sobie podać i cieszcie oczy blaskiem drogich kamieni.

Tyle zdołał osiągnąć, że młodziutka królowa uśmiechnęła się lekko.

— Zali mniemasz — spytała — że więcej one warte niż owa „przesławna perła wiedzy”, o której król Kazimierz w swym akcie prawil?

— Tegom nie rzekł — powiedział Jaśko — rozweselić was jeno chciałem, a czymże bardziej rozweselić można białogłową, choćby i królewskiego rodu, niżli klejnotami?

— Każ tedy służebnej, by je przyniosła. Wszystkie! — rozkazała nagle królowa.

Jaśko z Tęczyna skłonił się i wyszedł z komnaty spełnić co rychlej polecenie.

Tyle razy rozmawiał na wawelskim zamku z Jadwigą, tyle razy jej o różnych sprawach ze świata opowiadał, a przecież z wszystkich rozmów tę jedną zapamiętał najlepiej.

*

W dziesięć lat potem młoda królowa zmarła po krótkiej chorobie i pochowano ją w wawelskiej katedrze. W całym mieście panowała żałoba, a król Władysław Jagiełło po stracie żony zamykał się na długie godziny w komnacie i nikogo nie pozwalał wpuszczać do siebie, nie chcąc żalu swego ludziom okazywać. Więc Jaśko z Tęczyna zdziwił się

niezmiernie, gdy go jednego ranka nawiedził pazik królewski.

— Jego miłość wzywa was do siebie.

Deszcz rześisty dzwonił o dach zamkowy. W komnacie było tak ciemno, że kagankiem trzeba było ją przyświecić. Król siedział

pochylony nad stołem; nie spojrział nawet na Jaska, tylko mu rzekł głucho:

— Małżonka moja testament pozostawiła, ciebie wykonawcą jego mianując...

W testamencie było: klejnoty swoje wszystkie, majątek cały do niej należący królowa zapisuje Akademii Krakowskiej, która ma być wznowiona.

Jaśko słowa ze siebie wy dobyć nie potrafił, zdało mu się, że wciąż jeszcze widzi smukłą, dziewczęcą postać królowej, że słyszy jej głos pytający: „Czy to nasz Kraków gorszy od Bolonii i Padwy, czy lud polski ma istnieć w ciemności?...”

— Do ciebie wykonanie tego będzie należało — przypomniał król. — Ludzi masz znaleźć uczonych, co by wykłady prowadzić mogli...

— Najwierniej wykonam życzenie pani naszej miłościwej — zapewnił Jaśko z Tęczyna. — Dom kupię, by Akademia pomieszczenie miała.

Jakoż nie trwało to długo. Dom został nabyty przy dzisiejszej ulicy Świętej Anny. Był rok 1400, gdy rozpoczęto wykłady na akademii odnowionej uroczystym aktem Jagiełły „Ku wiecznej rzeczy pamięci”.

Właściwie nie miała nazwy. Potem nazywano ją „przesławna”, bo nie tylko zjeżdżała do niej młodzież z całego kraju, ale też i spoza jego granic.

A dziś to już nawet nie akademia, ale Uniwersytet Jagielloński. Żeby owa „wieczna pamięć” trwała! I nie tylko o królu, który akt odnowienia podpisał, ale i o młodziutkiej królowej, białogłowie dawnych czasów, za której sprawą wszystko to się wydarzyło.

MIRA JAWORCZAKOWA

Wicenty Pol

A czy znasz ty...

*A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody,
Dokąd płyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?*

*A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew — ojców groby —
I pomniki starej doby?*

*Wyleć ptakiem z twego gniazda,
Milać będzie taka jazda:
Spojrzyj z góry na twe ziemie
I rodzime twoje plemię.*

*Wyleć, wyleć orle młody,
Ponad ziemie, ponad grody,
Wyleć śmiało i wysoko
I spoglądaj w świat szeroko.*



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Mieczysław L. z Oshawy w Kanadzie jeszcze raz porusza w swym liście sprawę Pani Alicji i Pana Bolesława, którym nasi Czytelnicy dawali odpowiedź na łamach „Rodziny”. Pan Mieczysław opisuje pokrótce swoje doświadczenia religijne i drogę do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, apelując do wspomnianych Czytelników o odwagę i ufność w błogosławieństwo Boże. Ponadto Czytelników nadesłał nam interesujące wycinki z kanadyjskiej prasy polonijnej.

Drogi Panie Mieczysławie! W imieniu Pani Alicji i Pana Bolesława serdecznie dziękujemy za miłe, krzepiące słowa. Zarówno Pani Alicja jak i Pan Bolesław napisali do naszej redakcji. Byli głęboko wzruszeni tyłoma listami w ich sprawach, dziękują wszystkim Czytelnikom i zapewniamy, iż dzięki życzliwości ludzkiej łatwiej było im rozwiązać ich trudne problemy. Są przekonani, że sama Opatrzność Boża skierowała ich kroki do Kościoła Narodowego, Polskokatolickiego, bo znaleźli tu ukojenie, łaskę Bożą i przyjazną, pomocną dłoń.

Za nadesłane wycinki prasowe serdecznie dziękujemy. Wysoko sobie cenimy Pana zainteresowanie tygodnikiem „Rodzina” i cieszymy się, że spełnia on pozytywną rolę również wśród Polaków za granicą. Pana, Jego bliskich i całą Polonię w Waszym mieście gorąco pozdrawiamy.

Pani Leontyna C. z Zabrzea dzieli się z redakcją swoimi przeżyciami związanymi z drugą już próbą samobójstwa siedemnastoletniej córki jej sąsiadów. W końcowej części listu stawia pytanie: Dlaczego ta dziewczyna, choć ma tak dobre warunki (nauki i pracy), w sposób drastyczny chce uciec od życia? Przecież to w naszej rzeczywistości wypadek zupełnie sporadyczny!

Szanowna Pani! Samobójcze próby wśród młodzieży, która nie zdradza choroby psychicznej, stanowią bardzo złożony wychowawczo-społeczny problem. Często trudno ustalić bezpośrednie przyczyny samobójczego zamachu, tym więcej, iż zazwyczaj denacii nie uzasadniają przekonująco swego desperackiego posunięcia. Samobójcze usiłowania stanowią najczęściej ostatnie ogniwo w łańcuch liczących, zewnętrznych i wewnętrznych konfliktów ludzi psychicznie słabych i niedojrzałych (należy podkreślić, że w tej dziedzinie dziewczęta mają przewagę nad chłopcami, a to ze względu na szczególną chwzięność psychiki i spotęgowaną uczuciowość w okresie dojrzewania). Generalnie rzecz oceniając, we wszystkich przypadkach samobójcze próby stanowią ucieczkę przed trudnościami codziennego życia.

W profilaktyce dużą rolę odgrywają telefony zaufania, a przy nich tzw. izby noclegowe, gdzie młodzież może znaleźć schronienie także w konfliktowych domowych sytuacjach. Dołożyła też rolę spełniają opiekunowie społeczni, nie mówiąc już o życzliwości rodziców, kolegów i kapłanów: duszpasterzy-katechetów.

Parafianka z Kotłowa (nazwisko znane redakcji), tj. z parafii, która w ponad osiemdziesięciu procentach przed kilkoma laty przyjęła jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego, w liście swym mówi o powszechnym szacunku kotłowian dla swego proboszcza — ks. dziekana Zygmunta Koralewskiego, o wdzięczności młodej parafii kotłowskiej dla biskupa Tadeusza R. Majewskiego i wreszcie o poczytności tygodnika „Rodzina” nie tylko wśród polskokatolików, ale również i rzymskokatolików na terenie Kotłowa oraz bliższej i dalszej okolicy.

Droga Pani! Wraz z Panią cieszymy się, że w naszym Kościele wierni znajdują księży, którzy na serio traktują swoje powołanie i nawet w pewnym sensie „życie swe dają za owce swoje” (Jan, 10,12). Fakt, że wierni bardzo wysoko ocenili postawę i pracę swego duszpasterza, rzutuje też i na samych wiernych, na ich świadomość religijną i konsekwencję w działaniu. Te wartości stanowią przyczynę, że Kościół Polskokatolicki w roku 1972 parafię kotłowską wraz z jej duszpasterzem przyjął pod swoją jurysdykcję, a w czerwcu ubiegłego roku ks. Zygmunta Koralewskiego podniósł do godności dziekana. W dniu 8 września br. biskup Tadeusz R. Majewski księdza dziekana Koralewskiego mianował radcą Kurii Biskupiej Diecezji Wrocławskiej. Obecnie polskokatolicka parafia w Kotłowie ma także wikariusza, którym jest ks. Henryk Marciniak.

Nic dziwnego, że biskup Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej, tak osobiście, jak również przez wikariusza generalnego Diecezji Wrocławskiej ks. Antoniego Pietrzyka, bardzo żywo interesuje się tą parafią. Przejawem troski pasterskiej była m. in. wielka liczba (pięćdziesięciu) kapłanów w dniu 8 września br. na dorocznej uroczystości parafialnej, odznaczenie wielu członków Rady Parafialnej dyplomami uznania (rok temu kilkadziesiąt niewiast Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu zostało uhonorowanych pięknymi, kościelnymi odznakami), wielokrotna i częsta obecność w Kotłowie biskupów z Polski, a także i zza granicy, w tym Pierwszego Biskupa ze Stanów Zjednoczonych dra Tadeusza Zielińskiego (który wspólnie z Pierwszym Biskupem z Polski Tadeuszem Majewskim udzielił wiosną br. Sakramentu Bierzmowania — do tegoż Sakramentu przystąpiło ponad czterysta młodych ludzi).

Czytelniczka tygodnika „Rodzina” z Gdańska, Pani Stanisława K., opisuje frywolne zachowanie na „imieninowej herbatce” pewnego kapłana, który raz po raz powtarzał slogan: „walczę z seksizmem”. Czytelniczka pyta: „Co to jest właściwie ten seksizm?”

Wyraz „seksizm” jest neologizmem i zasadniczo nie zajął jeszcze miejsca w polskim słowniku. Określa on dyskryminację kobiety (por. rasizm, z którego wynika szowinizm i fanatyzm!), nie tyle w zasadzie prawną, co praktyczną, przejawiającą się w różnych dziedzinach życia społecznego, w tym także nawet i religijnego.

Problematyka seksizmu była jednym z bardzo żywo dyskusyjnych tematów podczas V Zgromadzenia SRK.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom z kraju i zza granicy przesyłam serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ



Ból gardła, angina i co dalej?

Ból gardła jest jedną z najczęściej spotykanych dolegliwości. Cierpią na nią zarówno dzieci, jak i dorośli. Czasem jest to ból bardzo ostry, utrudniający, a nieraz nawet uniemożliwiający jakiegokolwiek pokarmów. Niekiedy zaczyna się stopniowo uczuciem jakiegoś zawadzenia w gardle, czasem odczuwa się jakby drapanie w gardle, pieczenie, suchość. Jednocześnie z bólem gardła pojawia się często zmiana barwy głosu. Głos staje się chrypiący, chory mówi „przez nos”.

Czy ból gardła jest początkowym objawem anginy? Nie, może być również spowodowany ostrym lub przewlekłym zapaleniem gardła, może być objawem dziecięcych chorób zakaźnych, jak odra czy szkarlatyna. Niekiedy nawet jest to nerwoból, podobnie jak występuje na twarzy lub w uchu. Czasami ból gardła występuje na skutek długiego, głośnego mówienia lub pracy w pomieszczeniu, gdzie było dużo kurzu lub dymu.

Angina — co trzeba pamiętać — to nie tylko ból i choroba gardła. Angina jest chorobą całego organizmu, dlatego towarzyszą jej z zasady objawy ogólne, takie jak gorączka, ból głowy, bóle w stawach, ogólne złe samopoczucie, osłabienie, apatia.

W przebiegu anginy migdałki ulegają zapaleniu, są powiększone, przekrwione, uwypuklają się w stronę nasady języka. Wgłębienia na powierzchni migdałków, istniejące nawet u zdrowego człowieka, w czasie anginy wypełniają się płynem — wysiękiem, który tworzy na powierzchni migdałka żółtobiaławe plamki. Wygląd migdałka przypomina muchomor: intensywnie czerwony z białymi plamkami. Te białe-żółte plamki, zwane nalotami, są najbardziej charakterystycznym objawem anginy. Naloty takie występują najczęściej na migdałkach podniebiennych, mogą jednak pojawiać się na migdałku gardłowym i migdałkach językowych. Angina migdałków językowych występuje zwykle u osób, którym wycięto migdałki podniebienne, a więc nie zawsze usunięcie migdałków podniebiennych chroni przed anginą. Objawy ogólne towarzyszące anginie są symptomami zatrucia organizmu jadami wydzielanymi przez zarazki wywołujące anginę, a krążącymi we krwi.

Choć angina nie jest chorobą ciężką i trwa zwykle krótko, jednak powoduje bardzo złe samopoczucie, chory czuje się rozbity, niezdolny do pracy i chętnie spełniając zalecenie lekarza, kładzie się do łóżka. I rzeczywiście, angina wymaga bezwzględnej leżania w łóżku. Chory na anginę powinien być zbadany przez lekarza, jeżeli to możliwe w domu, chodzenie bowiem do odległej nieraz przychodni może pogorszyć stan chorego i stać się przyczyną powikłań, a wówczas choroba, która normalnie trwa 4-6 dni, przeciągać się może na tygodnie, nie mówiąc już o tym, że chory może zarazić inne osoby w poczekalni przychodni.

Co jest przyczyną anginy? Jak już wspomnieliśmy, anginę powodują zarazki (bakterie) jest więc ona chorobą zakaźną. Anginę wywołać mogą różne gatunki bakterii. Najczęściej są to paciorkowce i gronkowce, rzadziej dwoinki zapalenia płuc oraz wirusy. Angina, jak każda choroba bakteryjna, powstaje w wyniku walki między zarazkiem a organizmem człowieka. Gorączka, dreszcze, zacerwienie migdałków, obrzęk gardła — są to właśnie przejawy walki organizmu człowieka z zarazkami. Człowiek cierpi, jego samopoczucie się pogarsza, odporność zmniejsza i to stanowi istotę choroby. Stopniowo, przy umiejętnej pielęgnacji i wczesnym, właściwym leczeniu, siły obronne organizmu biorą górę nad zarazkami. Zarazki przestają się rozmnażać i wydzielają swoje trujące jady do krwi. Choroba mija, człowiek wraca do zdrowia.

Z własnych obserwacji wiemy, że angina występuje po przeziębieniu, gdy człowiek przemoknie lub np. spocony i zgrzany napije się zimnej wody bądź zje porcję lodów. Po prostu wszelkie nagłe ochłodzenie stwarza warunki osłabiające siły odpornościowe organizmu, sprzyja to rozwojowi zarazków i zwiększeniu ich agresywności. Zostaje zaburzony stan równowagi między człowiekiem a zarazkiem. Zarazek z nieszkodliwego pasożyta staje się agresywnym wrogiem, bowiem zarazki wywołujące anginę należą do grupy drobnoustrojów, które stale bytują w gardle i nosie człowieka.

Zdrowy człowiek może się zarazić w trakcie rozmowy z chorym, gdy chory na anginę kaszle czy kicha. Nazywamy to zakażeniem kropelkowym. Jeżeli zarazki natrafiają na organizm osłabiony, zziębnięty, wyniszczony, łatwo wywołują w nim chorobę.

LEKARZ

JONASZ POŁKNIĘTY PRZEZ RYBĘ

Pan Bóg zesłał na morze wielki wiatr i w czasie burzy okręt, którym płynął Jonasz, znalazł się w niebezpieczeństwie. Żeglarze błagali o pomoc bogów i wyrzucali ze statku wszystkie cięższe przedmioty, ale burza nie ustawała. W tym czasie Jonasz spał we wnętrzu statku. Sternik obudził go wołając:

— Jak ty możesz spać spokojnie? Wstawaj i wzywaj na pomoc swego Boga, abyśmy nie zginęli.

— Marynarze postanowili rzucić losy, by się dowiedzieć, kto spowodował na nich takie nieszczęście. Los padł na Jonasz, który przyznał się do swego nieposłuszeństwa i dodał:

— Wrzućcie mnie do morza, a ono się uspokoi. Wiem bowiem, że ja jestem przyczyną tej nawałnicy.

Oni jednak próbowali jeszcze jakiś czas płynąć do brzegu, ale widząc, że toną, wyrzucili Jonasz z okrętu i morze natychmiast uspokoiło się.

Pan Bóg posłał wielką rybę, która połknęła proroka. Jonasz przebywał we wnętrzu ryby przez trzy dni i trzy noce, modląc się nieustannie do Pana o pomoc. Po trzech dniach ryba wyrzuciła go na brzeg. Jonasz podziękował za ocalenie i natychmiast udał się do Niniwy, by wołać:

Lewi... On zna ojca! O! Bóg go zysiał... ten na pewno nie opuści bliźniego w tak wielkim nieszczęściu... Obyż tylko dojrzał!

— O Boże! Nie dojrzał, nie! bo mija nieszczęsnego... Mija!

Aser krzyczy... krzyczy, ile mu sił starczy... Ale wiatr w przeciwną stronę unosi jego wołanie, a stary Lamech jest przygłuchy...

A jednak przystanął. Jakby chciał zawrócić ku omdlałemu... Aser z krzyku aż ochrypl, ale woła, zaklina, błaga... miota się na klęczkach, wyciąga ręce... może jego choć dojrzy...

Ale stary Lamech niedowidzi...

Stoi chwilę, coś rozważa, spogląda teraz wyraźnie ku miejscu, gdzie leży Neftali... Kręci głowę, ramionami wzrusza i jednak... odchodzi, odchodzi...

— Więc widział, widział i poszedł...

Aser przestał krzyczeć. Zaciął się. W sercu chłopca powstał bunt i nienawiść do ludzi tak nikczemnych, że mogą przejść obojętnie obok rannego, ograbionego i porzuconego jak pies — bliźniego.

Tylko na siebie liczyć może. Z zaciekleścią rozżalenia zaciska ostatnie węzły sznura. Już gotów. Chwyta za gałęzie krzaków, nadłamawszy ich kolce, i próbuje, który będzie dość silny by go mógł utrzymać. Wybrał, przymocował koniec sznura i drugi ko-

— Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa upadnie!

Niniwici uwierzyli słowom proroka i wszyscy, wraz z królem, przywdziali na siebie szaty pokutne, pościli i modlili się o odpuszczenie win. Bóg ulitował się nad Niniwą i darował jej karę.

Tymczasem Jonasz usiadł w cieniu bluszczu i czekał, co się stanie z miastem. Widząc, że Bóg nie spuszcza kary na Niniwę, smucił się bardzo. Bóg postanowił dać prorokowi naukę. Oto robak podgryzł korzenie i bluszcz ocieniający głowę proroka usechł, a słońce tak mocno prażyło proroka, że płakał za usychającym bluszczem i prosił o śmierć. Na to rzekł mu Bóg:

— Ty żałujesz bluszczu, któregoś nie sadził, a Ja nie miałbym żałować Niniwy, w której mieszka więcej niż 120 000 ludzi, którzy nie rozróżniają co dobre, a co złe.

Jonasz jest figurą Pana Jezusa. Jego pobyt we wnętrzu ryby i ocalenie trzeciego dnia zapowiadały pogrzeb i zmartwychwstanie umęczonego Zbawcy.

UPADEK KRÓLESTWA IZRAELSKIEGO

Ponieważ lud nie słuchał napomnień proroków, Bóg dopuścił na królestwo izraelskie karę niewoli. Karę tę zapowiedział prorok Ozeasz, wołając:

— Z powodu grzechów i zbro-

dni upadnie nasz naród. Odrzucił Izrael Boga, odrzucił go też Bóg!

Natomiast inny prorok, imieniem Amos, groził:

— Domy izraelskie będą spalone, wielu synów i córek naszych zginie od miecza. Izrael zostanie pojmany i zaprowadzony do obcej ziemi.

I tak się stało. Salmanassar, król asyryjski, pobił ostatniego króla izraelskiego Ozeasza i nałożył coroczną ciężką daninę. Gdy Ozeasz nie chciał płacić, wojska asyryjskie obległy stolicę Samarię i zdobywszy ją, zniszczyły miasto.

Mieszkańców Samarii i innych miast podbitego królestwa uprowadzili Asyryjczycy w niewole do swego kraju, zaś na ich miejsce przysłali pogańskich osadników. Osadnicy ci powoli połączyli się z pozostałymi w swej ojczyźnie izraelitami i powstał w ten sposób nowy naród: Samarytanie. Lud ten czcił bożków pogańskich, ale oddawał też cześć prawdziwemu Bogu, dla którego wybudowano świątynię na górze Garizim, w pobliżu Sychem. Żydzi nienawidzili i gardzili Samarytanami. Uprawdzeni do niewoli asyryjskiej Izraelici już nigdy nie wrócili do ojczyzny, a królestwo izraelskie upadło na zawsze.

Asyryjczycy przybyli właśnie z Niniwy, z miasta, gdzie pokutę głosił prorok Jonasz. Wolne pozostało jedynie królestwo judzkie ze stolicą w Jerozolimie.

KSIADZ LUKASZ

PROROK JONASZ

Po śmierci Elizeusza prorokiem wśród Izraelitów został Jonasz. Pan Bóg chciał się nim posłużyć również za granicą królestwa izraelskiego, by upomnieć mieszkańców miasta Niniwy, którzy dopuszczali się straszliwych grzechów. Jonasz nie lubił pogan. Wołał więc, by Niniwę spotkała kara Boża. Zamiast wykonać rozkaz Pana, Jonasz wsiadł w Jaffie na okręt płynący w przeciwnym kierunku.

CIERNIE

Modlił się na przemian zapałanymi urywkami pieśni Dawida i własnymi słowami, przedstawiając Bogu swą bezradność, swe wątle dziecięctwo, niewspółmierność czynu, jakiego ratując ojca miał dokonać, ze swymi nikłymi siłami dziecka.

Nagle błętną mu myśl nowa, zbawcza... Odwróciwszy oczy od przepaści, uniósł się na kolana, zgarnął porzucone powrozy, przychwycił płachtę szamocącą się wśród cierni, przysiadł na niej i irzącymi z pośpiechu rękami począł wiązać kawałki sznura, potem darł szmaty na pasy i znów wiązał, supłał...

Oto wydaje mu się, że ręka ojca drgnęła... Żyje!... Pręcej, pręcej!... Teraz już Aser nie parzy, aby nie utracić ani chwili tylko mota i supła, i wiąże... Już blisko końca... Znów spojrzal i... zastygł w przepływie nowej nadziei... O kilkanaście kroków przed złomem skalnym, za który awleczono ciało ojca, ujrzał nową podróżnego. Stary jest, idzie powoli.

— Co?... Kto to?...

Aser poznaje... To stary Lamech z Jerycha... Z pokolenia

nec rzuca w dół... O jakże jeszcze wysoko!... Czym by sznur przedłużyć?...

Płaszcz! Rozdziela go natychmiast i wiąże dalej... Jeśli nie starczy, ma jeszcze pas i tunikę...

Nachylił się właśnie, by sprawdzić ponownie długość sznura, gdy od przeciwnej niż poprzednio strony, stamtąd, gdzie droga ginęła za zakrętem, doleciał go tętent podkutyh kopyt.

Z niechęcią i niedowierzaniem zwrócił głowę ku nadjeżdżającemu. Ujrzał wkrótce pięknego mężczyznę na dużym siwym mule. To nie mógł być Żyd, bo Żydzi mułów nie hodują. Aser przyjrzał mu się uważnie i wnet z pogardą i obrzydzeniem splunął: poznał Samarytanina. Po tym podróznym nie mógł się spodziewać pomocy dla ojca. Jeśli kapłan i lewita nie znaleźli w swych sercach litości dla umierającego Żyda, współwyznawcy i współplemieńca, to ten podły wróg Izraela chyba go tylko dobije, gdy dostrzeże, że to nie trup leży przy drodze.

Aser splunął raz jeszcze. Nie ma ani chwili do stracenia. Sznur zwisa i teraz wysoko, ale

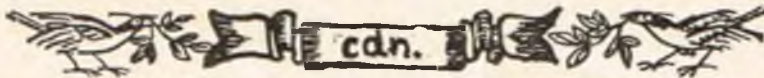
nie czas się wahać. Jeśli krzak go utrzyma i uda mu się zawisnąć na samym końcu sznura, już skok nie może być śmiertelny.

Krzak nadął się silnie, lecz utrzymał ciężar. Aser zsunął się zrećznie, zawisł, i przymknąwszy oczy, wypuścił sznur z dłoni...

Spadł na piach posyty trawą i stoczył się dalej po piargowym zboczu. Potłukł się, podrapał o kamienie, ale był cały. Przysiadł i rozejrzał się. Z tego miejsca nie mógł widzieć ojca, zasłaniały go niższe występy skał i góry leżące na dnie doliny, ale mogą już stąd zbiec dość łatwo w kilku skrętach ku drodze. Na pierwszym gładkim kawałku drogi podniósł głowę, aby zobaczyć ojca, i nagle pomimo rozpędu, z jakim biegł, stanął jak wryty, tak że się aż cały poddał wstecz i omal nie upadł.

Ujrzał Samarytanina pochyłego nad bezwładnym ciałem. Pierwszą jego myślą było, że ten nikczemnik chce rannego dobić... Lecz nie, bo to unosi mu głowę jedną ręką, a drugą stara się odemknąć szyjkę tykwy z wodą czy winem.

(45)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smoła 10. Zam. 1530. J-60. Nr indeksu 37477

W BISKUPINIE

Biskupin co roku przeżywa prawdziwą inwazję turystów, przeważają młodzi i wycieczki szkolne. Co ich tu sprowadza? Co powoduje, że liczba zwiedzających Biskupin z roku na rok wzrasta i w roku bieżącym, od maja do października, na pewno przekroczy ćwierć miliona osób łącznie z turystami zagranicznymi?

Przypadkowymi odkrywcami Biskupina k. Żnina, jako osady ba-giennonawodnej sprzed 2500 lat, byli: rolnik Antoni Jercha i nauczyciel Walenty Schweitzer. Przypadkowymi, gdyż rzeczywistymi badaczami i odkrywcami tajemnic życia ówczesnych mieszkańców osady stała się ekipa archeologów poznańskich pod przewodnictwem nestora prof. dra Józefa Kostrzewskiego i dra Zdzisława Rajewskiego, którzy tu, w Biskupinie, w roku 1933 dokonali rewelacyjnych odkryć. Wówczas nikt nawet nie przypuszczał jakie znaczenie dla nauki polskiej i światowej może mieć sensacyjne odkrycie prastawiańskiej osady nawodnej w Biskupinie sprzed dwa i pół tysiąca lat. Dzisiaj pracują tu ekipy zagranicznych uczonych z Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, Francji, NRD i krajów skandynawskich. Archeolodzy ci badają, podziwiają, fotografują, gromadzą zbiory wykopaliskowe, piszą prace doktorskie. Przez dzisiejszy Biskupin przewijają się codziennie wiele wycieczek krajowych i zagranicznych.

Biskupin budzi podziw wszystkich. Wycieczkowicze pytają: jaką organizację rodową i jaką „technikę” posiadali nasi prapraprzodkowie skoro w ciągu stosunkowo krótkiego czasu, około półtora wieku, zbudowali osadę na bagnie i wodzie, której nie powstydziliby się

Śłuchaj mnie, a dobrze na tym wyjdiesz!



Foto: Jarosław Wojak

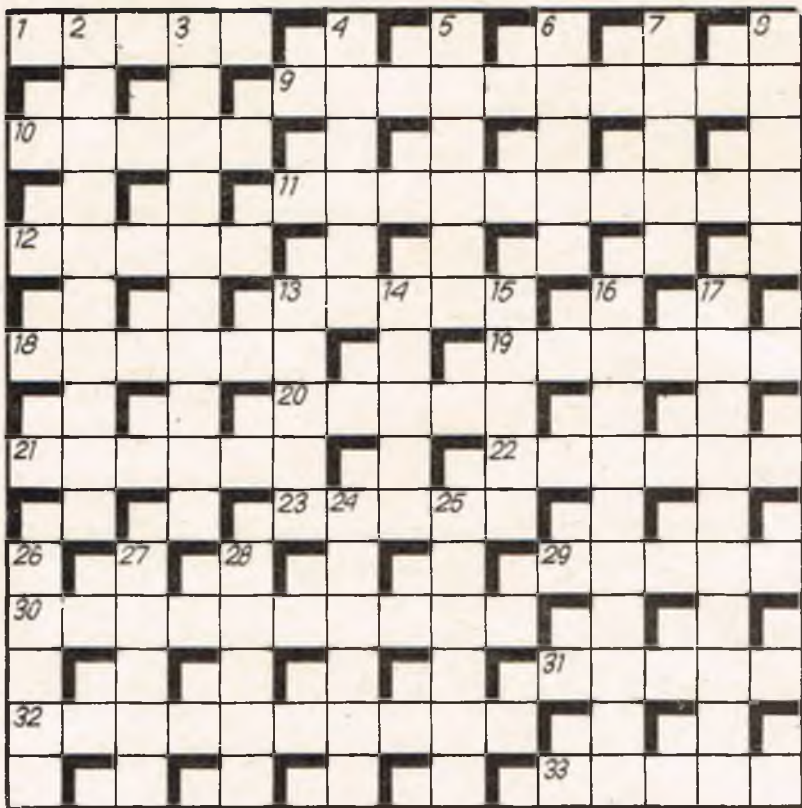


„Gospoda pod Skorupą” w Biskupinie, zbudowana z okraglaków, bez zastosowania gwoździ — na wzór osady prastawiańskiej sprzed około 2500 lat

dzisiejsi inżynierowie władający nowoczesnym sprzętem technicznym, materiałem budowlanym i energią elektryczną? Jakich narzędzi pracy używali nasi przodkowie nie znając jeszcze żelaza, jak budowali fundamenty pod osadę na grząskiej wysepce długości 230 metrów i szerokości 170 metrów, jak wbijali i czym pale w głębokie wówczas jezioro? Jak zbudowali w osadzie 110 długich domów drewnianych bez użycia metalowych gwoździ, w których to domach żyło, mieszkało i pracowało przez co najmniej cztery pokolenia nie mniej jak około 1100 do 1250 mieszkańców wraz z dobytkiem i żywym inwentarzem? Dziś nauka polska daje na te i tym podobne pytania dostateczne odpowiedzi, podobnie zresztą jak i na pytanie: co zmusiło mieszkańców dawnej osady w Biskupinie do jej nagłego opuszczenia po około 120—150 latach, którą z takim ogromnym trudem zbudowali przez kilka pokoleń.

Olbrzymi plon zbiorów zgromadzonych w dzisiejszym rezerwacie archeologicznym, w Muzeum Archeologicznym w Biskupinie, budzi podziw i zmusza każdego do myślenia: jak człowiek okresu wspólnoty pierwotnej nie uzbrojony w maszyny, żelazo i cement oraz w nowoczesne maszyny i urządzenia techniczne mógł dokonać takiego dzieła, które po 25 wiekach budzi u współczesnych podziw.

KRZYŻÓWKA NR 44



POZIOMO: 1) dzieło ludwisarza, 9) imię autora „Pana Jowialskiego”, 10) ośrodek wypoczynkowo-sportowy nad Pilicą, 11) pracownik kościelny, 12) ozdoba w uchu, 13) okazały budynek, 18) studencki dzienniczek, 19) tytuł arystokratyczny, 20) luka, dziura, 21) pierwszy występ publiczny, 22) ozdoba, upiększenie, 23) wzywa do gotowości bojowej, 29) pańska — na pstrym koniu jeździ, 30) ewangelik, 31) osąd, opinia, 32) las w podeszłym wieku, 33) berbeć.

PIONOWO: 2) entuzjasta, 3) zdumienie, oszołomienie, 4) budowla ogrodowa, 5) kaznodzieja nadworny Zygmunta III-go, 6) towarzyszy defiladzie, 7) nie oryginał, 8) linia styku walczących wojsk, 13) figiel, 14) myśliwy, 15) skóra na obuwiu, 16) protoplasta rodu, 17) część kamienicy, 24) długotrwały, głęboki sen, 25) naczynie kuchenne, 26) rabat, bonifikata, 27) kąśliwy owad, 28) głos męski.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

POZIOMO: agape, spowiednik, garaż, penetracja, porto, Sagan, Kielce, Ararat, nurek, wiśnia, arkusz, twarz, legat, astronauta, Maria, ryszunek, etyka. **PIONOWO:** gradobicie, plastelina, opieka, świeca, metro, onuca, wkład, senat, garda, nakaz, markierant, warszawiak, wiarus, ratler, sakra, Atena, morze.

Nagrody wylosowali: Zygmunt Komorowski — z Koszalina, Zygmunt Opaliński z Rzeszowa i Ewa Zajac z Trzcianki.